MAGAZYN

Liliana Sonik: Problem z dzikami narasta nie tylko u nas, ale w całej Europie
– Str. 12

Prof. Tadeusiewicz o potrzebie kontroli mediów i technologii dla dzieci
– Str. 26

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
9 770137 908050 45

www.dziennikpolski24.pl

Nr 259 (25 036) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 6.11.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Stadion Miejski im. Henryka Reymana
Synerise Arena Kraków
W piątek 6-go listopada
odbędą się
ZAWODY LIGOWE
W PIŁKĘ NOŻNĄ

Początek zawodów o godz. 20.30 w W.

WISŁA
CRACOVIA

Zawody odbędą się bez względu na pogodę

Match footballowy zwany Świętą Wojną

BT

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Zawód i pasja
Krakowski lutnik Mateusz Majkowski chce stworzyć skrzypce idealne. Legendarne Stradivariusa poddał tomografii komputerowej – **Str. 18**



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Polityka
Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa i niebezpieczna. Czy jest możliwe porozumienie w tej sprawie – **Str. 14-15**

Kontrowersje
Kraków otwiera Arenę Lodową KSOS. To słynny budynek, zbudowano go tuż przed oknami bloku mieszkalnego – **Str. 4**



FOT. ANNA KACZMARZ

eprasa.pl 22f83c24a3

POLECAMY

JUTRO: Przepisy na potrawy z gęsiny Poniedziałek: Duża porcja sportu – relacje, komentarze

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Feliksa, Leonarda, Gabrieli, Anity, Jacka
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz na dziś



Janusz Michalczyk: Czy ksiądz Rafał przepłynie z Wisły na Odrę?

publicysta

Wkur*iłem się - tak zareagował ksiądz Rafał Główczyński na oświadczenie swoich przełożonych z zakonu salwatorianów (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela). Zapowiedział konferencję prasową, ale być może zdoła ochłonąć i wciśnie pedał hamulca. Jeśli nie, to zanosi się na czołowe zderzenie i kolejny skandal w Kościele, gdy charyzmatyczny kapłan ma kłopoty z dyscypliną i czuje się szykanowany. To faktycznie nietuzinkowa postać, bo 40-letni Rafał występuje od wielu lat w internecie jako Ksiądz z Osiedla i przekuwa swą popularność na efektowne akcje. Na przykład uruchomił klubokawiarnię Cyrk Motyli, w której klienci płacą „co łaska", a ostatnio zbierał pieniądze na zakup barki przycumowanej na Wiśle oraz dom rekolekcyjny na Maderze. Przełożeni przerazili się takiego rozmachu i z dniem 1 listopada przenieśli Rafała z parafii w Piastowie koło Warszawy do Trzebnicy. Na internetowej stronie podwrocławskiej parafii pojawił się stosowny komunikat ze słowami: „witamy w naszej Wspólnocie". Mam jednak wątpliwości, czy Rafał tam wytrzyma.

Pamiętam, jak u zarania internetu wychodził na ulicę z kamerą i rozmawiał otwarcie z młodzieżą, imponując szczerością i empatią, więc nie byłem zaskoczony, gdy pojawił się w tym roku w telewizyjnym reality show dla celebrytów. On przełamuje schematy i rozsadza tradycyjne ramy, dzięki czemu zyskuje sympatię i uznanie świeckich, ale bracia zakonni mają pretensje, że lekceważy kapłańskie obowiązki i muszą za niego spowiadać. Zachowuje się, jakby był stworzony do wielkich rzeczy, brakuje mu czasu na prozaiczne, rutynowe działania. Ciekawe, czy okaże ewangeliczną pokorę, czy raczej przepłynie barką z Wisły na Odrę?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
-1°C/9°C

jutro
0°C/8°C

KONCERT W DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI

Biało-czerwone przeboje i młode gwiazdy na Rynku Głównym w Krakowie

Julia Stankowska

To już tradycja. Jak co roku, w Święto Niepodległości w sercu Krakowa odbędzie się wyjątkowy koncert. Na scenie pojawią się popularni polscy artyści, którzy zaprezentują publiczności kultowe polskie utwory, będą też telebimy z tekstem, by każdy mógł dołączyć do wspólnego śpiewania.



FOT. ANNA KACZMARZ

Rok temu na koncercie były tłumy

11 listopada w Krakowie będzie pełen interesujących wydarzeń. Wśród nich m.in. koncert RMF, który rozpocznie się o godz. 13.00 na Rynku Głównym. Na scenie wystąpią muzyczne gwiazdy młodego pokolenia:

- Anastazja Maciąg - finalistka 3. edycji „The Voice of Kids", zwyciężczyni konkursu Rising Star Universal Music Polska;
- Diiya - piosenkarka wykonująca muzykę z pogranicza pop i folk, która popularność zyskała w mediach społecznościowych, autorka nowej wersji hitu „W moim ogródecku";
- Jasiek Piwowarczyk - Krakowianin, zwycięzca 16. edycji „The Voice of Poland", występował na deskach m.in. Teatru Słowackiego;
- Miłosz Skierski - 17-letni finalista „Szansy na Sukces. Eurowizja Junior".

Wydarzenie poprowadzą Anita Janczak i Przemek Kubera.

Oficjalne uroczystości w Krakowie związane z rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczną się o godz. 9.30 pod Pomnikiem Żołnierzy Polski Walczącej, gdzie złożone zostaną kwiaty. Następnie o godz. 10 odprawiona zostanie msza w intencji ojczyzny. Przez Stare Miasto przejdzie również niepodległościowy pochód, a każdy uczestnik będzie mógł nabyć biało-czerwoną flagę. Od godz. 12 na pl. Matejki odbędzie się uroczystość główna w postaci wręczenia odznaczeń i aktów nadania obywatelstwa, defilady pojazdów i szwadronów kawalerii. W międzyczasie w okolicy Barbakanu pojawią się stoiska służb mundurowych, mobilna strzelnica i grochówka.

- Tramwaj Patriotyczny - kursował będzie w godz. 10.30-14.30 na trasie obejmującej m.in. przystanki Teatr Bagatela, Filharmonia, Teatr Słowackiego i Dworzec Towarowy;
- Bieg Niepodległości - wystartuje o godz. 11.11 z Bulwaru Czerwieńskiego, biegacze będą mieli do pokonania dystans 10 km lub 1918 m;
- Marsz Niepodległej Muzyki - koncert organizowany w ramach trwającego festiwalu Sacrum Profanum rozpocznie się o godz. 14.30 na pl. Studzińskiego, marsz przejdzie przez ul. Grodzką, by zakończyć się na Rynku Głównym;
- Krakowska Lekcja Śpiewania „Radosna Niepodległości" - wydarzenie, które zagości w Krakowie już po raz 97., śpiewanie najpiękniejszych pieśni patriotycznych odbędzie się w godz. 17-20 na Rynku Głównym, to doskonała okazja do integracji i wspólnego świętowania radosnego dnia.

PRZYRODA

Piękny dzięcioł czarny

Grzegorz Tabasz

Dzięcioły jak jeden maż zostają u nas na zimę. Nadzieje na przetrwanie pokładają w starych, zmurszałych pniach i konarach. Z jednym wyjątkiem dzięcioła zielonego, ale to już temat na następne opowiadanie.

W moim prywatnym i bardzo stronniczym rankingu piękności ptaków, które nie odlatują do ciepłych krajów, dzięcioł czarny zajmuje pierwsze miejsce. Smoliście czarny ptak wielkości gawrona. Gawrony to te czarne ptaki, które stadami spacerują po parkach i trawnikach. Tyle tylko, że jest ładniejszy. Czubek głowy panów zdobi czerwona mycka, która u pań ogranicza się do niewielkiej plamki. Ponoć im więcej czerwieni, tym samiec ma większe poważanie u płci pięknej.

Wielkość ozdoby ma się przekładać na jakość potomstwa. W jaki sposób? Tego jeszcze ornitolodzy nie odkryli. Całość wieńczą solidne łapy z pazurami, okazały dziób i mocny ogon. Czyli narzędzia do pracy.

Niestety, o spotkanie największym dzięciołem nie jest łatwo. Mieszka wyłącznie w większych kompleksach leśnych. Choćby u nas, w starych, beskidzkich buczynach.

Nie jest specjalnie liczny, ale z łatwością można rozpoznać miejsca, gdzie się stołuje, po leżących na ziemi drzazgach wielkości ołówka, które odłupuje z drewna.

Nie należy do ptaków specjalnie płochliwych. Lata ciężko, z głośnym furkotem skrzydeł. Często wydaje chrapliwe głosy, a bezlistne lasy to najlepsza pora na podglądanie czarnej piękności.

eprasa.pl 22f83c24a3

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KONFLIKT W PARAFII

Czy ks. Zborek odprawi w Grojcu pożegnalną mszę?

Jerzy Zaborski

16 listopada 2026 w parafii św. Wawrzyńca w Grojcu (pow. oświęcimski) będzie odpust. Mieszkańcy chcą, aby był on okazją do pożegnania ks. Józefa Zborka, odwołanego z funkcji proboszcza przez bp. Romana Pindla. Jest jednak problem - ks. Zborek ma zakaz przebywania na terenie dekanatu osieckiego, do którego należy parafia pw. św. Wawrzyńca.



FOT. PARAFIA ŚW. WAWRZYŃCA W GROJCU

Ks. Józef Zborek, były proboszcz parafii pw. świętego Wawrzyńca

Ks. Józef Zborek podkreślał, że - choć nie do końca rozumie powody swojego odwołania - podporządkowuje się woli biskupa. Zatem, wobec zakazu z kurii, nie wchodzi w rachubę jego pojawienie się na uroczystościach odpustowych w Grojcu. Jak się dowiedzieliśmy w biurze prasowym diecezji bielsko-żywieckiej, zakaz obowiązuje księdza Józefa Zborka wraz z odwołaniem go z funkcji proboszcza. Nie jest to zatem temat nowy.

Ostatnia msza ks. Zborka w Grojcu?

- Jeśli chodzi o pożegnanie ks. Józefa Zborka z parafianami w Grojcu podczas uroczystości odpustowych, to oczywiście istnieje taka możliwość. Ks. Józef został o tym poinformowany. Teraz wszystko zależy od tego, czy zechce odprawić ostatnią mszę świętą w swoim byłym kościele. Musi o swojej decyzji poinformować wcześniej księdza biskupa - usłyszeliśmy w biurze diecezji bielsko-żywieckiej.

- Ciągle wierzymy, że nasz ukochany proboszcz do nas wróci, ale - jeśli już to nie będzie możliwie - należy mu się z naszej strony godne pożegnanie za wielki wkład w budowę naszej społeczności - mówi jeden z mieszkańców Grojca. - Na razie mamy wrażenie, że został potraktowany jak wielki kanoniczny przestępca i został przepędzony. Gdyby został przeniesiony normalnym dekretem biskupim, mielibyśmy okazję do pożegnania z księdzem.

Parafianin z Grojca przypomina sytuację sprzed kilkunastu lat, kiedy wikariusz parafii pw. św. Wawrzyńca ciężko zachorował. - Jakoś wtedy, kiedy ksiądz Zborek przez prawie rok był sam w parafii, nikt mu nie wyliczał liczby odprawianych mszy świętych w dni powszednie oraz w niedzielę i święta - tymi słowami mieszkaniec Grojca odnosi się do jednego z zarzutów stawianych księdzu przez kurię.

Sprawa odwołania Józefa Zborka z funkcji proboszcza rozpaliła wielkie emocje wśród mieszkańców w nocy z 4 na 5 października 2026. Wówczas, podczas wizyty bp. Romana Pindla, prawie trzy tysiące mieszkańców otoczyło kościół, domagając się powrotu swojego ukochanego proboszcza.

Parafia w Grojcu wciąż nie ma nowego proboszcza. Pozostał w niej jedynie wikary. Parafianie pytają, czy obecny wikary nie odprawia mszy świętych ponad miarę, czyli nie łamie prawa kanonicznego?

Ekstremalna sytuacja

W kurii mają świadomość ekstremalnej sytuacji personalnej w grojeckiej parafii. Wiedzą, że wikary szuka księży do odprawiania mszy. Póki sytuacja w parafii jest wyjątkowa, nie można mówić o łamaniu prawa kanonicznego przy odprawieniu jednej mszy świętej więcej niż jest to przewidziane. Skoro intencje zostały już przyjęte, nie można wykreślać ich z porządku. Trwają prace nad unormowaniem sytuacji personalnej. ©℗

REKLAMA 0211595568



eprasa.pl 22f83c24a3

NOMINACJE

Iwona Kapołka wojewódzkim rzecznikiem praw uczniowskich

Ewa Wacławowicz

Wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer w środę spotkała się w Krakowie z radnymi KO oraz małopolską kurator oświaty. Wręczyła nominację wojewódzkiej rzeczniczce praw uczniowskich Iwonie Kapołce. Kilka dni temu prezydent Krakowa Łukasz Gibała zdecydował o likwidacji stanowiska krakowskiego rzecznika uczniów i dialogu szkolnego.



FOT. KLUB RADNYCH KO/FACEBOOK

Katarzyna Lubnauer spotkała się z radnymi KO

Katarzyna Lubnauer spotkała się z przedstawicielami Klubu Radnych Koalicja Obywatelska w RMK zaangażowanymi w sprawy edukacji.

Wśród wielu wątków poruszonych na spotkaniu pojawiła się sprawa wyznaczenia rzeczniczki praw ucznia. – Otworzy to drogę do tworzenia analogicznych funkcji w skali gminy czy nawet pojedynczej szkoły. Wsparcie młodych ludzi w dobie rosnącej presji i radykalizacji nastrojów staje się tematem fundamentalnym i nie może być przedmiotem oszczędności - mówiła m.in. wiceminister Lubnauer.

Podczas wizyty w I LO, gdzie spotkała się z małopolską kurator oświaty Gabrielą Olszowską, wiceminister Lubnauer wręczyła nominację na stanowisko wojewódzkiego rzecznika praw uczniowskich Iwonie Kapołce.

Kurator Gabriela Olszowska zapowiedziała, że informacje o sposobie kontaktu z rzecznikiem znajdą się na stronie internetowej kuratorium. Zaznaczyła, że do rzecznika zwrócić będą mogli się nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele i rodzice.

Iwona Kapołka jest starszym wizytatorem kuratorium oświaty w Krakowie. Pracowała m.in. w komisjach dyscyplinarnych, gdzie analizowała – jak oceniła małopolska kurator – „konflikty zaogniające się do poziomu niemożliwego". Wcześniej była dyrektorem Gimnazjum nr 16 oraz Szkoły Podstawowej nr 33 w Krakowie. Uczyła języka angielskiego.

Niedawno Kraków stracił miejską rzeczniczkę praw ucznia. Prezydent Łukasz Gibała zdecydował o likwidacji tego stanowiska. Od 2025 r. pełniła tę funkcję Aleksandra Twaróg, dawna współpracownica Aleksandra Miszalskiego.

Jej kandydatura wzbudzała dużo emocji. Szczególnie głośno zrobiło się o niej po ujawnieniu przez radnych części wyników konkursu na stanowisko, według których wypadła ona najsłabiej z kandydatów.

Urząd Miasta, pytany przez nas o to, tłumaczył, że to tylko część wyników i że w drugiej części konkursu kandydatka wypadła lepiej.

Łukasz Gibała był jednym z krytykujących tę kandydaturę, czego wyraz dawał wielokrotnie w mediach społecznościowych. ©℗

KONTROWERSJE

Kraków otwiera Lodową Arenę KSOS – słynny budynek tuż przed oknami bloku

Piotr Tymczak

Krakowski Szkolny Ośrodek Sportowy im. „Szarych Szeregów" przy ul. Kordylewskiego otwiera Lodową Arenę KSOS. To obiekt, którego budowa w ostatnich miesiącach budziła ogromne kontrowersje, szczególnie wśród okolicznych mieszkańców.

„Obiekt jest całoroczny. W sezonie jesienno-zimowym będzie wykorzystywany jako lodowisko, poza sezonem stanie się boiskiem wielofunkcyjnym do gry w tenisa, piłkę ręczną, futsal i inne gry zespołowe" - informują w krakowskim magistracie.

Lodowa Arena KSOS to sztuczna lodowa tafla o wymiarach 42 m × 21 m, są też trybuny i wypożyczalnia łyżew.

Ta sportowa inwestycja wywołała duże zamieszanie. Przypomnijmy, że zrealizowano ją obok wysokiego bloku przy ul. Kordylewskiego. Jego mieszkańcy byli zaskoczeni i oburzeni inwestycją w tak bliskim sąsiedztwie. ©℗

„Władze miasta mówią, że walczą z patodeweloperką, a ta hala to czym jest? Jak można było coś takiego wymyśleć i wybudować ludziom pod oknami? Jak można było na coś takiego wydać zgodę? Do tego sam wygląd tego obiektu... Czuję się jakby stawiano nam przed blokiem ogromny grobowiec" - komentowała jedna z mieszkanek bloku sąsiadującego z inwestycją.

Hala została zrealizowana na podstawie pozwolenia na budowę z 21 lutego 2022 roku. Koszt zadania oszacowano na 25,5 mln zł. W tej kwocie uwzględniono wszystkie nakłady na powstający obiekt, zagospodarowanie zewnętrzne terenu oraz pełne jego wyposażenie w sprzęt do nauki jazdy na łyżwach i gier zespołowych. Inwestycja otrzymała maksymalne dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki w kwocie 5 mln zł.



FOT. ANNA KACZMARZ

Przy bloku przy ul. Kordylewskiego wyrosła hala sportowa, w której zimą będzie lodowisko, a poza sezonem boisko wielofunkcyjne

INICJATYWA

Tak ma wyglądać pomnik Stańczyka w Proszowicach

Aleksander Gąciarz

W Proszowicach został zaprezentowany projekt pomnika Stańczyka, który w niedalekiej przyszłości ma stanąć na miejskim Rynku. Jego autorem jest prof. Karol Badyna z krakowskiej ASP. Zgodnie z popularnym przekazem Stańczyk - znany z mądrości nadworny błazen ostatnich Jagiellonów - pochodził z Proszowic.



FOT. ALEKSANDER GĄCIARZ

Projekt pomnika Stańczyka pokazano w bibliotece w Proszowicach

Prof. Karol Badyna ma w dorobku wiele rzeźb zlokalizowanych w różnych częściach Polski i świata. Wykonał m. in. pomnik Artura Rubinsteina w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, pomnik Fryderyka Chopina w ogrodzie botanicznym w Singapurze, pomnik Jezusa Miłosiernego w Stąporkowie, a także serię siedmiu „Ławeczek Jana Karskiego". Jego sztuka jest obecna również w Proszowicach w postaci rzeźb zdobiących Ogród Biblijny.

- Mając projekt możemy ubiegać się o środki z różnych instytucji. Taki jest zresztą cel naszego komitetu. W tej chwili już nie mówimy o czymś abstrakcyjnym, a konkretnym projekcie przygotowanym przez renomowanego rzeźbiarza i liczymy, że jego nazwisko również ułatwi nam aplikowanie o te środki – mówi kierujący Komitetem Budowy Stańczyka w Proszowicach Zbigniew Torbus.

Zgodnie z projektem na Rynku w Proszowicach miałby stanąć pomnik przedstawiający Stańczyka naturalnych rozmiarów, siedzącego na fotelu w stroju królewskiego błazna. Całość będzie ulokowana na niewielkim postumencie w południowo-zachodnim rogu Rynku (na wprost pomnika Kościuszki).

Koszt budowy jest wstępnie szacowany na kwotę przekraczającą 100 tysięcy złotych. Miałyby one pochodzić zarówno ze środków własnych zgromadzonych przez komitet, ale też z dotacji Ministerstwa Kultury, skąd można pozyskać nawet do 90 procent wartości przedsięwzięcia. ©℗

PORZĄDEK POGRZEBÓW — **DZIŚ ŻEGNAMY**

Cmentarz Rakowicki
9:40 Zbigniew Gorycki (lat 72)
10:20 Magdalena Węglowska (lat 84)
11:00 Janina Jakubiec (lat 83)
11:40 Monika Latocha (lat 49)
12:00 Ewa Górna (lat 89)
12:20 Maria Radwańska (lat 92)
13:00 Katarzyna Binek (lat 89)
13:00 Wiktor Majta (lat 76)
13:40 Jacek Wojnarowski (lat 76)
Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 Maria Janik (lat 92)
9:40 Mariusz Szczepanik (lat 51)
10:20 Stanisław Morel (lat 80)
11:00 Joanna Kornaś (lat 75)
11:40 Irena Piotrowicz (lat 78)
12:20 Ewa Widuch (lat 81)
12:20 Stanisława Szczepanik (lat 81)
13:00 Marianna Wójcikiewicz (lat 100)
13:00 Kazimierz Przeździecki (lat 98)
13:40 Katarzyna Kozyra (lat 49)
13:40 Andrzej Szczepaniec (lat 76)
Cmentarz Grębałów
10:20 Stanisława Paruk (lat 95)
11:00 Ewa Tynor (lat 75)
11:40 Antoni Rachlewicz (lat 75)
12:20 Stanisława Czop (lat 90)
13:00 Anna Mietła (lat 76)
13:40 Teresa Lechowicz (lat 84)
Cmentarz Bronowice
12:00 Maria Ziąbka (lat 79)
13:00 Tadeusz Karakulski (lat 98)
Cmentarz Podgórski
10:00 Zdzisław Piątek (lat 92)
11:00 Alicja Dąbrowa (lat 91)
12:00 Piotr Banach (lat 48)

eprasa.pl 22f83c24a3

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN PALIWA SP. Z O.O.

0011598557

Partnerstwo na wymagające czasy – dlaczego niezależne stacje paliw wybierają Program Paliwa BAQ?

O wyzwaniach na rynku paliwowym, znaczeniu stabilnych dostaw oraz rozwoju niezależnych stacji – rozmowa z Ambasadorami marki Paliwa BAQ, programu realizowanego przez spółkę ORLEN Paliwa.



W ostatnich latach właściciele stacji paliw funkcjonują w rzeczywistości pełnej zmian. Wahania cen paliw, rosnące koszty działalności i coraz większe oczekiwania klientów sprawiają, że prowadzenie biznesu wymaga nie tylko rynkowej oferty, ale również sprawdzonego partnera i odpowiedniego zaplecza logistycznego.

Od ponad 13 lat Program Paliwa BAQ wspiera niezależne stacje paliw, oferując dostęp do paliw podlegających regularnym badaniom jakości oraz wsparcie operacyjne i marketingowe. Dziś Programem objętych jest blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Paliwa BAQ Premium zbliża się do 200.

W obecnej sytuacji rynkowej ogromne znaczenie mają dostępność paliw i przewidywalność współpracy. Co było dla Pana najważniejsze przy wyborze Programu Paliwa BAQ?

Marcin Wójcik (ATIP)

Jako przedsiębiorca szukam przede wszystkim stabilności i pewności działania. W branży paliwowej kluczowe znaczenie mają stała dostępność paliw, jakość produktu oraz zaufanie klientów. W okresach większej zmienności rynkowej szczególnie ważne jest, aby mieć partnera, na którym można polegać.

Program Paliwa BAQ daje mi poczucie bezpieczeństwa wynikające z jasnych zasad współpracy oraz regularnej kontroli jakości paliw. Dla klientów ważna jest nie tylko cena, ale również wiarygodność stacji. Potwierdzona jakość paliwa i transparentność działań pomagają budować ich zaufanie. Ważnym wyróżnikiem programu jest także nowoczesna identyfikacja wizualna, która pozytywnie wpływa na wizerunek stacji.

Jakie korzyści z uczestnictwa w Programie Paliwa BAQ dostrzega Pan z perspektywy rozwoju prywatnego biznesu?

Dariusz Czelej (DAREX)

Program Paliwa BAQ pozwala połączyć niezależność prowadzenia własnego biznesu z korzyściami wynikającymi ze współpracy z silnym partnerem. W moim przypadku przełożyło się to na większe zainteresowanie klientów i wzrost zaufania do stacji Darex, także wśród kierowców, którzy są na nich przejazdem.

Coraz więcej niezależnych właścicieli stacji dostrzega te korzyści. Program zrzesza już blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Premium systematycznie rośnie i zbliża się do 200.

Jako przedsiębiorca szukam partnera, który zapewnia konkurencyjne warunki współpracy, bezpieczeństwo biznesowe, sprawdzoną jakość produktu i wsparcie w rozwoju stacji. Program Paliwa BAQ daje nam te korzyści, a jednocześnie buduje zaufanie klientów do stacji Darex dzięki rozpoznawalnej marce Paliwa BAQ.

Ważnym elementem są także działania marketingowe, akcje promocyjne i konsekwentna komunikacja programu, które pomagają budować relacje z kierowcami i zwiększają ich lojalność.

Jaką rolę w codziennym funkcjonowaniu stacji odgrywają stabilne dostawy i jakość paliw?

Jarosław Paszkiewicz (EKO LUX)

Dla właściciela stacji najważniejsza jest przewidywalność. Każde zakłócenie w dostawach może oznaczać straty finansowe i utratę klientów. Dlatego współpraca oparta na stabilnych dostawach i jasnych zasadach ma ogromne znaczenie.

Program Paliwa BAQ zapewnia dostęp do paliw o potwierdzonej jakości oraz wsparcie operacyjne, które ułatwia codzienne zarządzanie stacją. Dzięki temu mogę koncentrować się na rozwoju biznesu i obsłudze klientów, mając pewność, że proces zaopatrzenia stacji funkcjonuje bez zakłóceń.

To właśnie połączenie jakości, stabilności i profesjonalnego wsparcia sprawia, że Program Paliwa BAQ jest dla mnie ważnym elementem prowadzenia biznesu.

Zmieniająca się sytuacja rynkowa sprawia, że właściciele stacji paliw coraz częściej poszukują partnerów, którzy zapewniają nie tylko dostęp do sprawdzonej jakości produktu, ale również stabilność współpracy i wsparcie w rozwoju biznesu.

Program Paliwa BAQ odpowiada na te potrzeby, łącząc bezpieczeństwo dostaw, kontrolę jakości paliw, działania marketingowe oraz doświadczenie spółki ORLEN Paliwa. Rosnąca liczba stacji uczestniczących w Programie potwierdza, że przewidywalność, zaufanie i długofalowa współpraca są dziś jednymi z najważniejszych fundamentów rozwoju niezależnych stacji paliw.

eprasa.pl 22f83c24a3

ZAKOPANE

Wyburzenia przy ul. Orkana. Będzie tam miejsce spotkań

Łukasz Bobek

Dawna siedziba straży pożarnej przestaje istnieć. Nie ma już dachu, okien, bram garażowych. Jedna część budynku legła w gruzach. W tym miejscu powstanie nowoczesne i otwarte miejsce spotkań dla mieszkańców. Niektórzy mówią, że będzie to pierwszy z prawdziwego zdarzenia dom kultury w Zakopanem.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Rozpoczęcie robót przypieczętowano wbiciem pierwszej łopaty

Prace ruszyły na dobre. Na terenie dawnej strażnicy i siedziby Towarzystwa Gimnastycznego Sokół odbyło się uroczyste spotkanie. Oficjalne rozpoczęcie robót przypieczętowano symbolicznym wbiciem pierwszej łopaty. W wydarzeniu wzięli udział m.in. wojewoda Krzysztof Jan Klęczar oraz marszałek województwa Łukasz Smółka, a także władze powiatu tatrzańskiego, Sokoła, Zakopanego i innych tatrzańskich gmin.

To przełomowy moment dla obiektu, który przez dekady czekał na swój lepszy czas. Po przeniesieniu strażaków na ul. Małaszyńskiego budynek opustoszał i przez ponad 20 lat niszczał. Problem stanowiły sprawy własnościowe. Sytuację udało się rozwiązać dzięki przejęciu terenu przez powiat tatrzański i porozumieniu z Towarzystwem Gimnastycznym Sokół.

Co dokładnie powstanie

Projekt przewiduj przebudowę istniejących obiektów oraz stworzenie nowej przestrzeni. Całość zostanie dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych i starszych.

Mieszkańcy zyskają nowoczesne sale na próby zespołów regionalnych, zajęcia taneczne i warsztaty. Swoje biura przeniesie tu Tatrzańska Agencja Rozwoju, Promocji i Kultury. Dodatkowe sale otrzyma Młodzieżowy Dom Kultury „Jutrzenka". Z kolei w charakterystycznej wieży dawnej strażnicy zaplanowano przestrzeń na wystawy i ekspozycje.

Integracja mieszkańców zaczyna się już teraz. Organizowane są pikniki społeczne, kursy pierwszej pomocy oraz wsparcie dla lokalnych organizacji pozarządowych.

Miliony na inwestycję

Przedsięwzięcie wymaga ogromnych nakładów finansowych. – Zarząd Powiatu Tatrzańskiego podpisał umowę z wykonawcą robót budowlanych na kwotę 18 mln 242 tys. zł. Aktualna wartość całego projektu wynosi ponad 23 mln zł. Dofinansowanie z Unii Europejskiej to ponad 17,8 mln zł – wylicza starosta tatrzański Andrzej Skupień.

Prace budowlane potrwają ponad dwa lata. Zgodnie z harmonogramem inwestycja ma zostać zakończona na przełomie 2028 i 2029 roku.

INWESTYCJE

W Dębinie powstanie centrum muzyczne za 13,5 miliona zł. Będzie to zaplecze dla Orkiestry Dętej Okulice, m.in. sala koncertowa na 159 osób

Paweł Michalczyk

W najbliższych latach koło Bochni powstanie nowoczesna sala koncertowa, sala prób i sala konferencyjna wraz z zapleczem. Obiekt będzie dedykowany Orkiestrze Dętej Okulice, która w tym roku świętuje 90-lecie istnienia. Gmina Rzezawa dostała na ten cel 5,5 mln zł.



FOT. WIZUALIZACJA UG RZEZAWA

Koło Bochni powstanie nowoczesna sala koncertowa

Pomysł budowy obiektu zrodził się z myślą o zapleczu dla Orkiestry Dętej Okulice. – Odległość z Okulic od Dębiny jest symboliczna, nie przekracza trzech kilometrów. Dostaliśmy od Spółki Pastwiskowej działkę o powierzchni 1,5 hektara z przeznaczeniem na ten cel. Orkiestra Dęta Okulice jest organizacją bardzo liczną o bardzo wysokich osiągnieciach krajowych i zagranicznych i dotąd nie ma swojej siedziby – mówi wójt gminy Rzezawa Zbigniew Biernat.

Obiekt powstanie w trybie „zaprojektuj i wybuduj". Po podpisaniu umowy dotacyjnej gmina ogłosi przetarg. Wykonawca będzie miał rok na prace projektowe i kolejny rok na wybudowanie obiektu.

Gmina Rzezawa zdobyła 5,5 mln zł dofinansowania z funduszy europejskich na budowę Gminnego Centrum Muzycznego wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną i towarzyszącą oraz zagospodarowaniem terenu w miejscowości Dębina. Szacunkowa wartość inwestycji to ponad 13,5 mln zł.

Projekt zakłada budowę nowoczesnego Gminnego Centrum Muzycznego w Rzezawie, które stanie się nową przestrzenią rozwoju kultury i integracji mieszkańców. W obiekcie powstanie sala koncertowa na 159 osób, sala prób, sala konferencyjna oraz zaplecze techniczne i socjalne, a całość zostanie dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Centrum zostanie wyposażone w profesjonalne nagłośnienie, oświetlenie sceniczne, multimedia oraz nowoczesne technologie umożliwiające organizację różnorodnych wydarzeń kulturalnych. ©℗

PARK LUSTER CORAZ BLIŻEJ UKOŃCZENIA

Piwniczna-Zdrój mocno inwestuje w turystykę

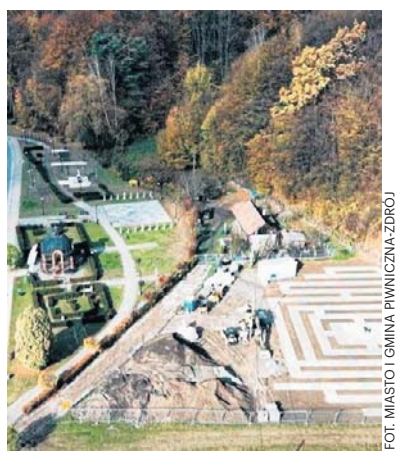
Joanna Mrozek

Trwają prace przy budowie nowego miejsca w Piwnicznej-Zdroju, które z pewnością docenią mieszkańcy i turyści. Niedaleko Pijalni Artystycznej wykańczają park luster, będzie tam labirynt z figurami kwiatowymi i fontanny. Inwestycja ma być gotowa do końca grudnia.

Piwniczna-Zdrój to prawdziwa perełka na sądeckim szlaku górsko-uzdrowiskowym. Jednak przez lata pozostawała w cieniu większych i lepiej rozwiniętych uzdrowisk regionu. Choć posiada status uzdrowiska oraz naturalne walory krajobrazowe, stopniowo traciła znaczenie i turystyczny potencjał. Brak dużych inwestycji i spójnej wizji rozwoju sprawił, że miejscowość przestała być realną konkurencją dla Krynicy-Zdroju czy Muszyny. Od kilku lat to się jednak zmienia. Cały czas powstają nowe atrakcje, szczególnie bieżący rok owocuje w wiele inwestycji, których ostateczne efekty zobaczymy już w przyszłym roku.

Także bardzo dobrze znany Park Zdrojowy zmienia swoje oblicze, obok niego powstaje też nowa część, gdzie już widać zarysy labiryntu, w którym na wiosnę zakwitną figury kwiatowe, a także powstanie tzw. park luster - to wodotryski w formie fontanny. W planach są także pergole, ławki a także miejsca postojowe. Cały teren zostanie objęty monitoringiem.

Na placu budowy cały czas pracuje ciężki sprzęt. Widać już efekty nowej inwestycji. Odnawiane są alejki w starej części Parku Zdrojowego, pojawią się nowe elementy wypoczynkowe i przestrzenie do rekreacji rodzinnej.



FOT. MIASTO I GMINA PIWNICZNA-ZDRÓJ

Widać już zarys labiryntu z figurami kwiatowymi

Dodatkowo wprowadzone zostaną rozwiązania cyfrowe, które pozwolą na połączenie historii z nowoczesna technologią, czyniąc park atrakcyjnym i interaktywnym miejscem dla mieszkańców oraz turystów. ©℗

TARNÓW

Bon senioralny – nowa formie wsparcia dla osób po 65. roku życia

Paulina Marcinek-Kozioł

W Tarnowie ruszył nabór na bon senioralny. Osoby, które ukończyły 65. rok życia, z określonym dochodem, mogą liczyć na wsparcie o wartości do 2,5 tys. zł miesięcznie. Pieniędzy nie dostaną do ręki, ale skorzystają z różnych form wsparcia.

Bon senioralny to rządowy program, który zapewni starszym osobom bezpłatną pomoc w miejscu ich zamieszkania. Dedykowany jest tym seniorom, którzy potrzebują pomocy przy wykonywaniu podstawowych czynności życiowych, a ich średni miesięczny dochód nie przekracza 3410 zł (netto).

Centrum Usług Społecznych (CUS) w Tarnowie ruszyło z przyjmowaniem wniosków. Szacuje się, że do końca roku z programu może skorzystać około 50-60 seniorów.

Seniorzy w ramach bonu skorzystają z różnych form wsparcia, m.in.: pomocy w przygotowywaniu posiłków, codziennych czynnościach pielęgnacyjnych, robieniu zakupów.

- Będziemy przyjmować wnioski i zawierać z seniorem umowę cywilnoprawną oraz zatrudniać opiekunów na umowę zlecenie. Oni dla jednego seniora będą mogli wykonywać do 50 godzin usług wsparcia miesięcznie o wartości do 2500 złotych - tłumaczy Dorota Krakowska.

Bon senioralny nie przysługuje osobom, które mają przyznany specjalny zasiłek opiekuńczy, świadczenie pielęgnacyjne lub zasiłek dla opiekuna.

Więcej informacji udzielają koordynatorzy CUS pod adresem: ul. Eliasza Goldhammera 3, pok. 102, 102a lub tel.: 14 68-82-129 / 68-82-130 / 68-82-131.

eprasa.pl 22f83c24a3

SEQUEL DRAMATU SŁAWOMIRA MROŻKA

Potomkowie emigrantów wracają do Polski

Anna Piątkowska

Mikita Iłynczyk - jeden z najciekawszych twórców młodego pokolenia europejskiego teatru przywołuje na scenie potomków „Emigrantów" Stanisława Mrożka. Wnukom Polska jawi się jako raj, do którego chcą wrócić. Tylko, czy mogą? Premiera spektaklu 6 listopada na Nowej Scenie Narodowego Starego Teatru w Krakowie.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

„E:/migranci" Starego Teatru są przewrotnym sequelem dramatu Mrożka

Białoruski reżyser i dramaturg Mikita Iłynczyk podejmuje przewrotny dialog z „Emigrantami" Sławomira Mrożka. W dramacie z 1974 roku dwaj bohaterowie - inteligent i robotnik - dzielą wspólną suterenę w zachodnioeuropejskim kraju, gdzie udali się na emigrację. Każdy z nich wyjechał z kraju z różnych przyczyn, odmienne są także ich oczekiwania w stosunku do emigracji.

Wnuki emigrantów wracają

W perspektywie Mikity Iłynczyka Polska staje się krajem, z którego bohaterowie nie chcą już uciekać - przeciwnie, to raj na ziemi, do którego wnuki emigrantów Mrożka chcą się dostać. Jeden z nich przyjechał z Chicago. Drugi – z Grodna. Obaj są Polakami. Obaj próbują udowodnić, że mają prawo tu zostać.

Nie jest to jednak takie proste, jak mogłoby się wydawać. „Zetknięcie się z poziomem rozwoju współczesnej Polski mogłoby wywołać niepotrzebny stres adaptacyjny" - dlatego bohaterowie trafiają do kapsuły adaptacyjnej. Jest ona ich mikromieszkaniem, granicą, ośrodkiem asymilacyjnym, miejscem pracy, kościołem, studiem livestreamowym i ostatnią formą wspólnoty. Dzięki okularom VR mają się stopniowo przyzwyczajać do ojczyzny, ponieważ „pierwszy kontakt z krajem przodków powinien przebiegać stopniowo".

„W świecie permanentnej relokacji i cyfrowego nadzoru bohaterowie uczą się nowej polskości: jak mówić, jak spać, jak pracować, jak kochać, jak zdać egzamin z bycia u siebie" - zapowiadają twórcy spektaklu.

- To słodko-gorzka opowieść. Interesowało mnie, jak odnajdują się w takim zamknięciu ludzie, którzy się nie znają, a są zmuszeni do wspólnego funkcjonowania - mówi Adam Nawojczyk, wcielający się w jednego z bohaterów.

Europa po przesileniu

Jak mówi Mikita Iłynczyk, w dokumentach ma wpisaną narodowość polską, wychował się w Nowogródku - miejscu niezwykle istotnym dla polskiej kultury, ale musiał przejść biurokratyczny proces adaptacji.

„E:/migranci" - jak zapowiada Narodowy Stary Teatr - to opowieść o Europie po przesileniu. O samotności. O ekonomii strachu. O nowej religii internetu. I o społeczeństwie, które próbując ochronić własny raj, zaczyna budować jego regulamin.

Na scenie Anna Paruszyńska-Czacka, Michał Majnicz i Adam Nawojczyk oraz głos z offu Jacka Romanowskiego.

6 grudnia spektakl „E:/migranci" będzie można zobaczyć w ramach projektu „Rodzina w teatrze" - podczas gdy dorośli oglądają spektakl, dzieci biorą udział w organizowanych przez teatr warsztatach. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją. **Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?**

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji.

Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl 22f83c24a3

FOKUS

• **Sejm skierował** do Komisji Finansów Publicznych projekt ustawy, która podnosi wysokość progu podatkowego

POLSKA-ROSJA

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich ABW

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka

oprac. Karolina Wrońska

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" – napisał Siemoniak.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" – przekazał Nowak.



FOT. JANUSZ WOJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków w wieku od 25 do 52 lat i 37-letnia Rosjanka

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała co najmniej od czerwca 2023 r. do grudnia 2025 r. w Polsce, Litwie i Rosji. Członkowie siatki odpowiadali za zamawianie i zakup towarów, organizowanie ich odbioru oraz transport do obwodu królewieckiego.

„Zakupów dokonywano m.in. w sklepach internetowych. Do przewozu towarów wykorzystywano samochody wyposażone w ukryte skrytki. Podejrzani wielokrotnie przekraczali granicę polsko-rosyjską, a część transportów została zatrzymana przez polskie służby graniczne" – przekazał prokurator Nowak.

Dodał, że według dotychczasowych ustaleń wartość elementów amunicji kupionych i nielegalnie wywiezionych do Federacji Rosyjskiej przekracza 2 mln zł.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze Delegatury ABW w Olsztynie pod nadzorem prokuratora z Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Siemoniak przypomniał, że w postępowaniach o szpiegostwo i dywersję – prowadzonych przez ABW od 1 stycznia 2024 roku – statusem podejrzanego objętych zostało już blisko 100 osób.

– Ta eskalacja działań, mająca związek z wojną rosyjsko-ukraińską, mająca związek z tym, że Polska wspiera Ukrainę i przez Polskę przebiegają główne korytarze transportowe powoduje reakcje Rosji – powiedział dziennikarzom Siemoniak.

Dodał, że był to nie tylko przemyt, ale wzmacniane potencjału militarnego Federacji Rosyjskiej. Wskazał też, że rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują grupy przestępcze. – Coraz bardziej ten świat wschodnich służb zazębia się ze światem przestępczym. Z ludźmi, którzy za pieniądze są gotowi różne rzeczy robić. To wymaga od nas bardzo dużej koncentracji – zaznaczył Siemoniak. **PAP**

KRÓTKO

Elbląg

Ukradli auto żony premiera i inne. Usłyszeli wyroki

Na kary bezwzględnego więzienia skazał w czwartek sąd rejonowy w Elblągu mężczyzn w procesie dotyczącym kradzieży aut, w tym Lexusa należącego do żony premiera. Łukasz W. został skazany na karę 3 lat więzienia za kradzieże samochodów, a jego pomocnik Stefan N. na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżeni muszą zapłacić koszty sądowe wynoszące ponad 110 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. PAP

Warszawa

Policjanci znaleźli ponad 60 l płynnego narkotyku

Policjanci ze Śródmieścia znaleźli podczas kontroli drogowej ponad 60 litrów płynnego klofedronu (3-CMC), zwanego potocznie kryształem. Z takiej ilości można wytworzyć ponad 20 kilogramów gotowego narkotyku. Zatrzymany kierowca Mercedesa, 48-letni obywatel Polski, usłyszał zarzuty posiadania znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Był już karany za przestępstwa narkotykowe. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt. Grozi mu do 10 lat więzienia. PAP

Praca

Uczelnie potwierdzą wykształcenie kandydata

Sejmowe komisje zarekomendowały wczoraj przyjęcie noweli ustawy, która ma umożliwić pracodawcom weryfikację wykształcenia osoby ubiegającej się o pracę. W projekcie zaproponowano, by szkoły wyższe odpłatnie udzielały informacji o danych z dyplomu ukończenia studiów wydanym w postaci papierowej. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kryzys z TK powinien służyć do poważnych rozmów o resecie konstytucyjnym, a nie do sprzedawania zegarków i żenującego karaoke

SŁAWOMIR MENTZEN
prezes Nowej Nadziei

PRAWO

Nowe prawo antymobbingowe weszło w życie

oprac. Alina Mazurska

5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Uproszczona została m.in. definicja mobbingu.

Od teraz mobbing definiuje się jako uporczywe nękanie, przy czym ta uporczywość dotyczy zachowań, które są powtarzalne albo nawracające, albo stałe. Katalog zachowań, które mogą stanowić przejawy mobbingu, jest otwarty i nie ma już obowiązku wykazania skutku psychicznego, na przykład poczucia poniżenia albo izolacji od zespołu. Sprawcą mobbingu może być przełożony, współpracownik, ale też podwładny. Nie ma też znaczenia umowa, na podstawie której zatrudniony jest mobber. Za mobbing uznaje się też nakazywanie lub zachęcanie do niewłaściwych zachowań. Nie muszą być one intencjonalne. Nadal na ofierze spoczywać będzie obowiązek udowodnienia mobbingu przed sądem i przedstawienia dowodów. **PAP**

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!
Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!
Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!
Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.
Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl
DZIENNIK POLSKI

eprasa.pl 22f83c24a3

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl 22f83c24a3

WSPARCIE

Komisja Europejska wypłaciła Ukrainie pożyczkę w wysokości 4,36 mld euro

oprac. Karolina Wrońska

Komisja Europejska poinformowała wczoraj, że wypłaciła Ukrainie 4,36 mld euro w ramach pożyczki o wartości 90 mld euro. Z tej kwoty 3,7 mld euro przeznaczono na wsparcie budżetowe, a około 660 mln euro na potrzeby obronne Ukrainy.

Środki na wsparcie budżetu stanowią drugą z trzech transz pomocy makrofinansowej zaplanowanych na 2026 rok. Łączna wartość tego wsparcia wynosi 8,35 mld euro.

Jak podała Komisja, wypłata była możliwa dzięki spełnieniu przez Ukrainę wszystkich warunków dotyczących reform. Wśród zrealizowanych zobowiązań znalazły się: przyjęcie przepisów dotyczących opodatkowania dochodów uzyskiwanych za pośrednictwem platform cyfrowych, zniesienie zwolnienia z VAT dla przesyłek handlowych o małej wartości oraz działania na rzecz poprawy ściągalności podatków.

Ukraina przeprowadziła również reformy dotyczące planowania budżetowego, zarządzania inwestycjami publicznymi, modernizacji systemu celnego i wzmocnienia kontroli zewnętrznej.

Kwota 658 mln euro zostanie przeznaczona na zakup dronów, pocisków, radarów, systemów walki elektronicznej oraz amunicji do obrony przeciwlotniczej. Większość środków ma trafić do ukraińskich przedsiębiorstw zbrojeniowych. Jest to siódma wypłata na cele obronne w ramach wynoszącej 90 mld euro pożyczki. Łącznie Komisja Europejska przekazała już Ukrainie w ramach obronnej części tego instrumentu 16,4 mld euro. Komisja poinformowała, że do końca 2026 r. do dyspozycji Ukrainy pozostaje jeszcze 25,2 mld euro unijnego wsparcia finansowego.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podkreśliła, że unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne w obliczu rosyjskich ataków.

PAP



FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Von der Leyen: Unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne

ALARM BOMBOWY

Samolot z Dublina do Rzymu przekierowano do Francji

oprac. Alina Mazurska

Samolot pasażerski Airbus A320, lecący z Dublina do Rzymu, został wczoraj rano przekierowany do bazy lotniczej Evreux w północno-zachodniej Francji z powodu alarmu bombowego – poinformowała kancelaria francuskiego premiera Sebastiena Lecornu.

Kancelaria zapewniła, że na bieżąco monitoruje sytuację.

Na pokładzie samolotu znajdowało się 151 pasażerów i sześciu członków załogi – przekazała agencja Reutera, powołując się na kancelarię Lecornu.

Nie podano dalszych szczegółów dotyczących zagrożenia ani okoliczności przekierowania samolotu.

We wtorek w Europie odnotowano serię gróźb wymierzonych w kilka lotów komercyjnych. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Cztery z tych gróźb dotyczyły lotów obsługiwanych przez irlandzkie linie lotnicze Ryanair: z Manchesteru do Murcji, z Lizbony do Rzymu, z Dublina do Rzymu oraz z Dublina do Sofii. Groźby dotyczyły również dwóch rejsów zmierzających do Warszawy – jednego obsługiwanego przez skandynawskie linie SAS (z Kopenhagi) oraz drugiego, realizowanego przez polskiego przewoźnika LOT (z lotniska Londyn-Heathrow) – a także lotu linii Wizz Air z Bergamo do Sofii.

W poniedziałek samolot linii Wizz Air, lecący z Londynu do Sofii, został przekierowany do Budapesztu po zgłoszeniu o bombie na pokładzie. **PAP**

STANY ZJEDNOCZONE

Wybory połówkowe w USA. Zwycięstwo Demokratów

Dorota Kowalska

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów, mówiło się od dawna, wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby. Jej zwycięstwo nad Republikanami było miażdżące.

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę – niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami – inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie. Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham, siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych. Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie.

W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku.



FOT. PAP/EPA

Niebieski to kolor kojarzony z Demokratami. Światowe media piszą o ich zwycięstwie jako o niebieskiej fali zalewającej Amerykę

W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikanę Ashley Hinson.

Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób.

„Nie było mnie na karcie wyborczej, a gdybym był, wygralibyśmy Z OGROMNĄ PRZEWAGĄ!" – oznajmił w jednym z wpisów. W innym opublikował zdjęcie czerwonej czapki z napisem „VETO", sygnalizując, że będzie blokował ustawy uchwalane przez kontrolowany przez Demokratów Kongres.

W wywiadzie telefonicznym dla Fox News Trump chwalił jednak Demokratów za dobrą kampanię, chociaż, tak przy okazji, nazywał ich „szaleńcami".

Dlaczego Amerykanie pokazali Donaldowi Trumpowi i jego partii czerwoną kartkę? Według „The Wall Street Journal" przez wojnę z Iranem, galopujące ceny paliwi „katastrofalne kalkulacje samego prezydenta". Dziennik ocenia, że polityczna era Donalda Trumpa właśnie dobiegła końca. Gazeta podkreśla też, że Trump ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w kluczowych stanach. Miał bowiem doprowadzić do wycofania się z wyścigu o miejsca w Senacie tych republikanów, którzy mieli największe szanse na zwycięstwo. Chodzi o kandydatów w Georgii, Karolinie Południowej, Karolinie Północnej oraz Teksasie. W ich miejsca Trump wskazał polityków, których uważał za ślepo lojalnych wobec siebie. W tych stanach triumfowali kandydaci Partii Demokratycznej.

„The Wall Street Journal" pisze także o imigracji. Owszem, działania administracji Trumpa doprowadziły do spadku liczby nielegalnych przekroczeń granic, ale z drugiej strony bezwzględna polityka wobec imigrantów wywołała falę niezadowolenia i idące za nią zamieszki. Efekt? W hrabstwach, gdzie Latynosi stanowią co najmniej 80 proc. populacji, demokraci wygrali z druzgocącą przewagą 40 punktów procentowych.

Dziennik podkreśla, że amerykańscy wyborcy byli też zaniepokojeni zarzutami korupcyjnymi w samej administracji, a także wobec rodziny prezydenta.

Z kolei „The Atlantic" pisze o tym, że Amerykanie skupiali się na inflacji, cenach mieszkań, paliwie i żywności, podczas gdy Donald Trump kierował uwagę na inne spory polityczne. O wyniku wyborów zadecydowały więc przede wszystkim rosnące koszty życia. **PAP**

eprasa.pl 22f83c24a3

Dlaczego wierzymy w fake newsy – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska **Str. 16-17**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 14-15**



BT/PPG

eprasa.pl 22f83c24a3

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka



Kto spotyka w lesie dzika... Problem narasta nie tylko u nas, ale w całej Europie

Łatwo dajemy się nabrać na zgrabne hasła. Takim ponętnym zawołaniem jest powiedzonko, że to my – ludzie – jesteśmy gośćmi u prawowitych właścicieli. Zawładnęliśmy terytoriami dzików. One są u siebie. A my jesteśmy kolonizatorami.

Wedle tej logiki powinniśmy się zwinąć i oddać zwierzynie, co do niej należało i dalej powinno należeć. Tyle że sytuacja cały czas ewoluuje.

Np. w mojej okolicy nikt nie pamięta, by żyły tu dziki. Starzy ludzie mówią, że nie pojawiały się nawet w opowieściach ich dziadków. Teraz dzików jest mnóstwo.

Bo dziś dziki nie mają naturalnych wrogów, jakimi kiedyś były wilki, rysie czy niedźwiedzie. Za to mają dużo pożywienia, chociażby na polach kukurydzy.

Kiedyś dziki rozmnażały się raz w roku. Teraz lochy najedzone i żyjące „bezstresowo", potrafią mieć dwa do trzech miotów w ciągu jednego roku. Mogą rodzić niemal w każdym miesiącu – od czterech do ośmiu młodych.

Jeśli ludzie nie ograniczą tej eskalacji, zajmie się tym bezlitosna natura. Na przykład przez jakąś epidemię, której ASF czy wirus Aujeszky'ego są tylko preludium.

Krakowski Cmentarz Salwatorski leży niemal w centrum miasta. Widzę spłachetki zrytej ziemi i naruszone groby ziemne, między którymi goni stadko warchlaków. Na Kopcu Piłsudskiego ślady dzików są niemal wszędzie. Spodobał im się plac zabaw dla dzieci, więc dla dzieci lepiej poszukać innego miejsca.

Co dalej?

Europa też nie wie, co robić. Bo straty rosną. Dziki dewastują dziesiątki tysięcy hektarów upraw. Chętnie żerują w kukurydzy, słonecznikach czy pszenicy, a przy okazji niszczą strukturę gleby. Roznoszą choroby, jak afrykański pomór świń. Inną grupą strat są koszty wypadków oraz kolizji drogowych. Zbyt liczne watahy niszczą leśne ekosystemy, gleby leśne, suche murki, młode drzewka i rośliny chronione. Cierpi na tym bioróżnorodność. I wreszcie zniszczenia na terenach zamieszkałych. Dziki lubią się stołować w ogrodach miejskich i wiejskich, demolując ogrodzenia, wygrzebując kable elektryczne, uszkadzając rury kanalizacyjne, grządki i kompostowniki. To wszystko wywołuje strach. Szczególnie narażone na niebezpieczny kontakt z dzikami są osoby niepełnosprawne, zwłaszcza niewidomi i ludzie z ograniczoną sprawnością ruchową.

Nie wiemy, ile to Europę kosztuje. Rządy zazwyczaj publikują tylko dane częściowe oparte na wysokości odszkodowań. Ale skrupulatni Szwajcarzy mówią, że u nich to 50 milionów franków rocznie.

Rządy wielu krajów zwiększają kwoty dozwolonego odstrzału. Włosi argumentując, że mają straty w wysokości setek milionów euro, ogłosili odstrzał miliona sztuk. Zdecydowano się użyć do tego wojska. We Francji w ubiegłym sezonie też odstrzelono milion dzików. W Niemczech – 600 tysięcy.

W Krakowie dziki się odławia. W 2025 r. odłowiono 220 dzików. Ale problem pozostał. O ile w całym roku 2023 Urząd Miasta odnotował 100 zgłoszeń z prośbą o interwencję, to tylko w pierwszej połowie obecnego roku liczba zgłoszeń wyniosła 270.

Jest oczywiste, że temat należy do „gorących". Czyli konfliktogennych. Z jednej strony wściekli albo zrozpaczeni poszkodowani, a z drugiej bezwarunkowi obrońcy zwierząt. Trwają więc poszukiwania rozwiązania, które większość obywateli mogłaby zaakceptować. Na razie bezowocne. Bo ogrodzenia i elektryczne pastuchy okazują się mało skuteczne. Duża wataha bez problemu pokonuje takie zabezpieczenia. Nie wypalił też pomysł „dziczej" antykoncepcji. Apele o staranne zabezpieczanie odpadów domowych również nie dają spodziewanych efektów. Z tym, że to akurat zalecenie warto sobie wziąć do serca i stosować. Jest przecież łatwe w realizacji i w pewnej mierze skuteczne.

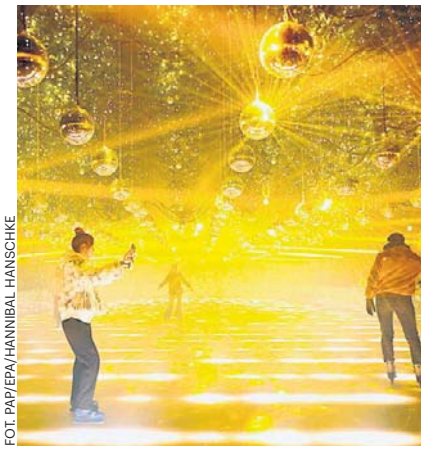
STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

Demokraci nakryli kapeluszami Republikanów w wyborach uzupełniających do Kongresu. Szturmem zdobyli większość w Senacie i Izbie Reprezentantów. Udało im się zdobyć mandaty nawet w stanach uważanych za bardzo konserwatywne. Skala wygranej jest tak duża, że prezydent Donald Trump od razu przyznał się do porażki. O wnioskach z niej nic jednak nie mówił



FOT. PAP/EPA/HANNIBAL HANSCHKE

←

Za oknem piękna jesień, ale w Niemczech poważne przygotowania do zimy. W Berlinie otwarto wystawę „Zimowe światła". Na 1000 m2 berliński artysta Christopher Bauder stworzył świetlny las, mający odtwarzać magię kolejnej pory roku



FOT. PAP/EPA/VATICAN MEDIA HANDOUT

↑

Legendarny amerykański piosenkarz i tekściarz Bob Dylan został przyjęty na audiencji w Watykanie przez Leona XIV. Papież, który jeszcze niedawno przeszedł poważną operację, zaprosił 85-letniego artystę, laureata Nagrody Nobla z 2016 r. na prywatne spotkanie. Wiadomo, że Leon XIV świetnie zna twórczość Dylana, wcześniej cytował ją w swoich publikacjach



FOT. EAST NEWS

←

Festiwal bramek polskich piłkarzy w Lidze Mistrzów, najbardziej prestiżowych rozgrywkach futbolowych świata. W ostatniej kolejce gole strzelili Piotr Zieliński (dla Interu Mediolan), Jan Bednarek i Jakub Kiwior (obaj grają w FC Porto), a także Wiktor Nowak, piłkarz Slavii Praga. Ta ostatnia bramka – choć w meczu przegranym – o tyle cenna, bo strzelona mistrzowi Anglii, Arsenalowi

eprasa.pl 22f83c24a3

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Zjedz rogala, bo nie jesteś sobą

Rodacy, obywatele, obywatelki i wy, którzy uważacie się za Polaków najprawdziwszych. Mam dla Was radę: zjedzcie rogala.
Koniec felietonu. Tej.

Ale, bo mi by w robocie wyciepali za mało grygołów, to dopisze jesce: wciągnijcie świętomarcińskiego rogala. Z białym makiem, z bakaliami, z lukrem, z ciasta półfrancuskiego. Może być na margarynie – jak bydzie ze znaczkiem. Może być na maśle – bo lepszy, choć bez papierka.

A jak nie jaracie się słodkiem, to wciągajcie pyrę z gzikiem. Albo pyzę z kaczką i modrą kapustą. A jak lubicie nowocześniej, to może być pyzowym burgerem z porwaną kaczuchą. A jak jesteście weganami, to pyrki na pierzynce z awokado. Albo...

No co jo wam będe godał, tej. Może se napijcie wodę z Warty, bo coś tu musi być w tej woda, że żarcie lepiej smakuje. A jak nie smakuje, to mniej więcej na nerwy działa.

Wiem, nudne to już. Robić rogal, not war, a po staropolsku w Święto Niepodległości trza się lać, a w Poznań się nie leją. Ale to nieprawda, tej!

Po pierwsze: nie wszyscy w Polsce się leją. W Święto Niepodległości, jak świat obleci fotka zadymiarzy, to co? Setka? Tysiąc? Na 38 milionów Polaków. Co robi te 38 milionów? No ma poglądy, połowa nawet je przy urnach wyraża, a najbardziej rząd kocha, jak im podatki i ceny paliw obniża. I za bardzo się nie wtrąca, złodziei zaś ściga bezlitośnie, najlepiej tych u władzy.

Pod Trybunałem Konstytucyjnym stoi garstka, i to tacy, co in dużo godo, a mało wie. Wtej sprawa nawet profesory prawa wygląda na takie, co nie dotyczy, o co kaman. Można się pokłócić o prycypię. Ale akurat 6 listopada do nie wypadania,tej. Bo dzisiej, halo, są tu jacyś patrioci? – dzisiej równiotka, 220. rocznica wybuchu pierwszego udanego polskiego powstania. Pierwszego Powstania Wielkopolskiego. Tak, tak, byli dwa, to drugie jeszcze lepsze. Wciągnij rogala, bo dzisiej do nie jesteś sobą, tej!

PS. Jako że u mnie z gwarą poznańską nietęgo, choć z dziada pradziada Poznaniok, poprosiłem o pomoc w tłumaczeniu poznańską sztuczną inteligencję TejAj. Serio, jest taka. Wiecie co mi odpowiedziała? Tej, spraw urzędowych ani krytykę nie komentują. Poblubrajmy lepiej o kimś innym. Lubie pobrawędzić, byle nie same pierdy.

Niby sztuczna, a jaka mądra.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Budujcie Arkę przed potopem. Dobądźcie na to swych wszystkich sił

Z dezinformacją, która dziś rządzi w przestrzeni publicznej, są dwa problemy. Pleni się jak perz, mimo że – wydawałoby się – wystarczy chwila uwagi i namysłu, by zauważyć, że mamy do czynienia z chwastem. A jednocześnie – gdy zaczne wam o niej opowiadać – zadziała reguła, która wyżej nie działa. Bo wystarczy chwila namysłu, by nikt normalny nie mógł uznać, że coś z mojej opowieści może być prawdą. A jednak...

Zacznijmy od końca. Jacek Karnowski, szef portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24, jest wyraźnie sfrustrowany, że monopol na wielotygodniowy już protest pod TK ma konkurencja, czyli pan Sakiewicz i jego TV Republika. Rzecz nie idzie tylko o zasięgi, ale konkretną kasę z apeli o wsparcie i sprzedaży patriotycznie na tę okazję grawerowanych zegarków. Postanowił więc przelicytować, i we wtorek 10.11 (sytuacyjna kulminacja: pierwsze zebranie sędziów w TK i spotkanie u prezydenta w ramach RBN) rzucił na antenie swobodnie: według moich źródeł o północy reżim Tuska wprowadzi stan wojenny lub wyjątkowy.

Kiedy w środę rano okazało się, że „Teleranek jednak był", Karnowski najspokojniej odpowiedział szydercom: „Pan rozumie, że czasem podana informacja zmienia bieg zdarzeń?".

Tak więc tenże „dziennikarz" nie tylko ujawnił niecne plany reżimu. On tym samym zmusił Tuska do rezygnacji ze zbrodni!

Wspominałem o chwili namysłu? To odpowiedzmy sobie na takie np. frapujące pytanie: czy ten człowiek, z premedytacją podburzając – ku chwale rosyjskiej federacji – podatnych na takie manipulacje rodaków, pomyślał choćby o tym, że szyje swoje kłamstwa już z kompletnej „ wiecie czego". Co jest do udowodnienia w 15 sekund, bo tyle zajmuje doczytanie informacji, że stan wojenny lub wyjątkowy w Polsce wprowadzić może tylko... PREZYDENT. A ten przecież we wtorek był zajęty leczeniem ran zadanych mu w drzwiach TK prze sędzię Korwin-Piotrowską i ćwiczeniem swoje przemowy do Tuska i rodaków.

Stada nabuzowanych kłamców od pana Karnowskiego, Sakiewicza, pomniejszych prawicowych kanałów i kanalików, wspierani przez całą czołówkę prawicowych polityków, od tygodni opowiadają niewiele mniejszego kalibru brednie. Zupełnie bezkarnie i zupełnie bezwstydnie. Stanisław Janecki – też od Karnowskiego – błysnął np. zmyślną informacją, że reżim chciał utrudnić lądowanie prezydenta, który – to też produkt prawej strony –„Dla Ojczyzny ratowania wrócił z Senegalu". Powtórzyła to Dorota Gawryluk z Polsatu . Myślicie, że wymienieni „dziennikarze" i tysiące ich naśladowców odwołali swoje brednie po oficjalnym dementi Kancelarii PRP? No przecież nie po to się to robi. Kłamstwo, byle wystarczająco wstrząsające, pójdzie w świat, zrobi zasięgi, namiesza w głowach większości mniej rozgarniętych i podatnych wyborców, tych, dla których po latach tresury i tak „rudy zdrajca jest zdolny do wszystkiego".

A nie czekaj, rudy zdrajca to już jest zbyt soft w czasie zamachu. Dziś premier to „chore, ranne zwierzę"; copy ma tu Wojciech Biedroń, słynny udziałem choćby w aferze hejterskiej w czasach nagonki na „kastę".

A słyszeliście, że pod TK stoją niemieccy żandarmi i była druga próba otrucia prezydenta? Tym akurat o uwagę „wstrząśniętych patriotów" dopraszał się Grzegorz Braun na antenie wPolsce24, co ekipa Karnowskiego skrzętnie rozdmuchiwała przez kilka godzin, nim ludzie prezydenta znów oficjalnie zaprzeczyli. Gdyby zaprzeczyli ludzie z rządu, to byłby dowód, że „coś było na rzeczy".

Jestem zawodowym specjalistą od redagowania informacji w sposób „bezpieczny procesowo". Decydując, co może być publicznie przekazane, bo mogę to później w sądzie obronić przed zarzutem kłamstwa, manipulacji lub pomówienia. Kiedy na 5 minut włączę dziś dowolny prawicowy kanał, widzę jedno: jestem przedstawicielem zgwałconej, martwej już profesji.

To smutne, ale groźne jest coś innego: całkowita bezkarność złych ludzi. Czasem tylko rzecznik rządu na konferencji coś niszowo pomarudzi, że „Republika znów manipuluje". Bo może, bo jej na to pozwalacie. Wszyscy w jakiś sposób pozwalamy, pieszcząc się z mantrą „wolności słowa".

I dlatego – jeśli nic nie zmienimy – będzie tylko gorzej.

Bo według moich źródeł dziś o północy zacznie się potop.

(No chyba że spaliłem właśnie Bogu pomysł i się cofnie pod naporem słusznie oburzonych Polaków).

J.D. Vance, wiceprezydent USA:
Nasi wyborcy zagłosowali. Główny problem polega na tym, że wielu ludzi, którzy w 2024 roku głosowali na Trumpa/Vance'a, w 2026 roku zagłosowali na Demokratów



FOT. PAP/EPA/ANNABELLE GORDON / POOL

eprasa.pl 22f83c24a3

POLITYKA

Wojna o Trybunał Konstytucyjny. Czas na porozumienie?

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Stąd coraz więcej głosów nawołujących do porozumienia w sprawie Trybunału. Pytanie, czy jest ono możliwe

Dorota Kowalska

Ta wymiana zdań najlepiej oddaje obraz sytuacji.

„Idzie ku dobremu" - napisał Donald Tusk zaraz po konferencji prasowej, na której opowiadał o przebiegu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i planowanym spotkaniu w cztery oczy z prezydentem.

„Niestety, nic nie idzie ku dobremu" - odpowiedział Tuskowi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bałagan wokół najważniejszych instytucji państwowych się pogłębia. Spotkanie zorganizowanej grupy przestępczej w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje jak w soczewce, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska pod rządami Tuska" - dodał.

O TK debatują politycy

W kontekście wyników połówkowych wyborów do Kongresu media piszą o niebieskim tsunami, które zalewa Amerykę, ale we wtorek tsunami wstrząsnęło polską polityką. Manifestacje przed Trybunałem Konstytucyjnym (tam pojawili się zwolennicy Bogdana Święczkowskiego, politycy opozycji i ich wyborcy), w czasie których padały oskarżenia o zamach stanu, łamanie konstytucji i praworządności. W tym samym czasie w kilkunastu miastach Polski odbywał się cichy protest „Światełko dla Trybunału Konstytucyjnego" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji. Na nim zwolennicy obozu władzy wyrażali sprzeciw wobec kryzysu wokół TK i zapewniali o swoim wsparciu dla sędziów.

W tle zgromadzenie zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską w Trybunale Konstytucyjnym, Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które się nie odbyło, wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

I od niego zacznijmy. Tematem posiedzenia RBN miały być przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, ale piątkowe wydarzenia w Trybunale Konstytucyjnym zmieniły agendę rady. Karol Nawrocki natychmiast przeszedł do ataku.

- Działania rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, z ostatniego piątku sprawiły, że spotykamy się dziś w okolicznościach dotąd niespotykanych, w sytuacji poważnego kryzysu konstytucyjnego, wobec czego nie możemy przejść dzisiaj obojętnie - zaczął Nawrocki. Jak dodał, mamy do czynienia z sytuacją, „w której uzasadnione są najpoważniejsze zarzuty dotyczące nielegalności działań podejmowanych przez rząd wobec TK".

- Pełną odpowiedzialność za całą tę sytuację, każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek, człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć którego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję, a więc premier Donald Tusk - powiedział Nawrocki. - Tak nie działają demokraci, szanowny panie premierze. Chcę powiedzieć panu premierowi i wszystkim obecnym na RBN, że oczywiście nie przejdę nad tym do porządku dziennego; wykorzystam wszystkie dostępne mi prerogatywy, a także legitymację i mandat dany mi przez społeczeństwo do powstrzymania tej próby wywrócenia porządku konstytucyjnego - dodał prezydent.

Ostro? Ostro. Problem w tym, że ani Donald Tusk, ani nikt z obecnych na sali nie mógł zabrać głosu i odpowiedzieć na oskarżenia prezydenta. Po słowach Nawrockiego, które rozbrzmiały we wszystkich serwisach informacyjnych i telewizjach, media zostały wyproszone z sali i rozpoczęła się niejawna część RBN.

„Prezydentowi pomyliła się formuła i pod pretekstem RBN zorganizował swój wiec. To, że nie dał nikomu innemu dojść do głosu pokazuje, jak bardzo boi się odpowiedzi na swoje kłamstwa" - skomentował później rzecznik rządu Adam Szłapka. Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

„Prezydent Nawrocki to prawdziwy »twardziel«, odczytał (dość średnio) swoje wystąpienie na RBN. Nakłamał i nie pozwolił się do niego nikomu odnieść. Taki oto twardziel z prezydenta jest, jak kobietę stratować, to pierwszy. Jak na argumenty i fakty się zmierzyć, to już cykor!" - to Tomasz Trela z Lewicy.

Ale opozycja przyklasnęła prezydentowi. „Nawrocki wytarł Tuskiem podłogę" - napisał Maciej Wąsik z PiS.

Wspomniany Donald Tusk po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa zwołał konferencję prasową.

- Mimo konfrontacyjnego wystąpienia prezydenta i wielu niemiłych słów pod moim adresem włożyliśmy dużo wysiłku, żeby posiedzenie RBN pomogło rozładować pewne emocje, dotyczące zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i współpracy najważniejszych instytucji na rzecz bezpieczeństwa - powiedział premier.

I stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa rząd z prezydentem mówią jednym głosem, co do sytuacji wokół TK, „różnice poglądów są bardzo duże", dlatego spotka się z prezydentem w cztery oczy.

Sędziowie też na wojnie

W tym samym mniej więcej czasie trwało Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na którym pojawiło się ośmioro sędziów wybranych przez obecny parlament.

Starzy sędziowie, wybrani za rządów PiS, w oświadczeniu wydanym w sobotę 31 października napisali, że uznali wydarzenia z piątku za całkowicie bezprawne. Prezes Święczkowski dodał, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez „sędziów uzurpatorów", w tym w zaplanowanym na wtorek Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK.

Zgromadzenie jednak się odbyło, a według Anny Korwin-Piotrowskiej osiągnięto kworum, bowiem „obowiązek udziału miało 12 sędziów".

Według niej jeden sędzia TK został wadliwie wybrany, a wobec dwóch podjęto decyzję o natychmiastowej przerwie w urzędowaniu (chodzi o prezesa Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcę Bartłomieja Sochańskiego). Korwin-Piotrowska przekazała, że poinformowała wszystkich sędziów o zwołanym zebraniu.

- Zwołanie tego zgromadzenia musiało odbyć się w tempie ekspresowym, ze względu na toczące się prace parlamentarne nad ustawą budżetową. Wszyscy sędziowie zostali zawiadomieni telefonicznie, z wyjątkiem sędziego Piotrowicza, do którego nie udało mi się dodzwonić. Wysłałam również dwie wiadomości e-mail - tłumaczyła Anna Korwin-Piotrowska.

Sędzia Sławomir Patyra stwierdził, że w poprzednich ustawach kworum wymagało obecności 10 sędziów, a obecne przepisy przewidują obecność 2/3 ogólnej liczby sędziów TK. Według niego można mówić, że obecnie jest 12 sędziów, którzy mogli brać udział w posiedzeniu, a więc kworum zostało osiągnięte.

Potem obecni sędziowie jednogłośnie uchwalili plan finansowy na 2027 rok.

Podczas zgromadzenia odbyło się również losowanie składów sądów dyscyplinarnych oraz rzeczników dyscyplinarnych w postępowaniach dotyczących prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego.

W sprawie Święczkowskiego rzecznikiem został Stanisław Piotrowicz. W sprawie Sochańskiego - Dariusz Szostek.

Część prawników uważa jednak, że wymaganego kworum podczas Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie było, jego decyzje więc nie obowiązują, opozycja Zgromadzenie w ogóle uważa za nielegalne.

We wtorek nie udało się za to zwołać Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, spotkanie zbojkotowali sędziowie wybrani do SN przed rządami Zjednoczonej Prawicy. Prezes SN Zbigniew Kapiński zwołał więc Kolegium SN, które ostatecznie przyjęło uchwałę dotyczącą kryzysu w Trybunale Konstytucyjnym.

- Niestety z uwagi na postawę części sędziów, jak niektórzy mówią, starych sędziów, powołanych przed 2017 r., nie było kworum wymaganego do tego, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło podjąć uchwałę - powiedział Kapiński. Dodał, że kworum nie było w Izbie Cywilnej i w Izbie Karnej SN.

I prezes SN poinformował, że w związku z tym zebrani sędziowie SN - 55 osób - poparli uchwałę Kolegium SN. W skład tego gremium wchodzi I prezes, prezesi poszczególnych izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby SN.

Sama treść uchwały Kolegium SN została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego. Czytamy w niej, że „Kolegium Sądu Najwyższego wyraża stanowczy sprzeciw wobec działań podważających konstytucyjne zasady funkcjonowania władzy sądowniczej, polegających w szczególności na odsuwaniu osób sprawujących funkcje w jej organach od wykonywania przysługujących im kompetencji, co nastąpiło bez wymaganej podstawy prawnej i z pominięciem ustawowych procedur".

Sędziowie ocenili, że próba odsunięcia prezesa TK od pracy narusza art. 7 konstytucji. Ponadto, wskazanie sędziego o najdłuższym stażu pracy jako kierującego pracami TK możliwe jest tylko wtedy, gdy na stanowisku prezesa i wiceprezesa TK jest wakat, a taka przesłanka nie wystąpiła. Obecnie zatem, jak podano, faktycznie wykonywanie czynności należących do kompetencji prezesa TK powierzone zostało osobie nieuprawnionej.

Piątkowe „przejęcie" TK

Chaos pracom Trybunału Konstytucyjnego towarzyszył od dawna, ale do prawdziwego kryzysu doszło po ogłoszeniu w ubiegły piątek na stronach TK przerwy w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska poinformowała, że teraz to ona przejęła kierowanie TK.

Tego dnia przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego rozpoczął się protest, na którym zjawili się politycy PiS, Rozwoju Plus, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Ramię w ramię o Bogdana Święczkowskiego, a więc o stary porządek, walczyli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Grzegorz Braun. Na miejscu pojawiła się policja.

- Przekonanie, że musimy być wolni, zawsze było najważniejsze. Dziś pod tym Trybunałem o tę wolność walczymy - stwierdził Jarosław Kaczyński i dodał, że mamy do czynienia z władzą, która „nie chce wolności, nie chce bronić polskich interesów, nie chce pozwolić, żeby Polska była czymś więcej niż na poły kolonialnym małym krajem".

- Postanowili dokonać bezczelnego policyjnego szturmu na to, co jest dziś słabnącą, ale już ostatnią twierdzą wolności. Chcą panować nad Trybunałem i są w tym bezczelni. Tusk powiedział: musimy mieć naszych sędziów - stwierdził,

eprasa.pl 22f83c24a3



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Karol Nawrocki ostro skrytykował Donalda Tuska za działania wobec TK. Premier nie miał możliwości riposty na słowa prezydenta

dodając, że „dobrzy sędziowie są niezawiśli". Jego zdaniem tacy sędziowie dotychczas w TK zasiadali.

Widząc, co się dzieje, prezydent Nawrocki przerwał lot do Senegalu i w nocy przyjechał do siedziby TK. W mediach opublikowano nagrania pokazujące jego wejście do budynku oraz spór między przedstawicielami prezydenta a sędziami Trybunału wybranymi przez obecny Sejm. Prezydent odpychał choćby sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

- Sędziowie chcieli przywitać się z prezydentem, a spotkali w drzwiach kibola. I co? Spotykają kibola w drzwiach, który po prostu mógł jeszcze dać z główki, jak to mówią niektórzy, ale tylko odepchnął panią sędzię w sposób naprawdę chamski - powiedział potem minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w TVN24. - Prezydent, łamiąc wszelkie zasady prawa, o kulturze osobistej już nie mówię, wdarł się do Trybunału - ocenił Żurek. Jak mówił, choć jest to instytucja publiczna, „o tej godzinie prezydent nie ma do niej wstępu". Według ministra prezydent mógłby to jedynie zrobić, „gdyby była jawna rozprawa albo gdyby się umówił".

Jednak według kancelarii prezydenta, to sędziowie - w tym Anna Korwin-Piotrowska - dopuścili się naruszenia nietykalności głowy państwa.

W sobotę w Pałacu Prezydenckim odbywały się rozmowy z niektórymi przedstawicielami klubów i kół parlamentarnych.

Opozycja, prezydent i część prawników uważają, że „przejęcie" Trybunału Konstytucyjnego odbyło się niezgodnie z prawem.

Także Helsińska Fundacja Praw Człowieka oceniła, że „podstawy prawne odsunięcia prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego od czynności są wątpliwe, a ostatnie wydarzenia pogłębiają kryzys". W swoim stanowisku HFPC zaapelowała o porozumienie ponad podziałami i reset konstytucyjny. Fundacja podkreśliła, że TK pozostaje w głębokim kryzysie instytucjonalnym od końca 2015 roku. W jej ocenie nie jest obecnie w stanie wykonywać zadań niezależnie i bezstronnie, co szkodzi ochronie praw człowieka i praworządności.

Decyzja zakomunikowana przez prezesa HFPC nie spodobała się jednak siedmiu spośród ośmiu członków Rady, rezygnację złożyli między innymi: Henryka Bochniarz, prof. Andrzej Rzepliński, prof. Mirosław Wyrzykowski, prof. Wojciech Sadurski, Ewa Woydyłło-Osiatyńska i Hanna Machińska.

Ale też część prawników jest zdania, że koalicja rządząca nie miała innego wyjścia - TK powinien działać, a wybrani do niego sędziowie pracować. W Trybunale zalega ponad tysiąc nierozpoznanych spraw, w tym niemal 350 skarg konstytucyjnych składanych przez obywateli.

Jak to z Trybunałem było

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma rację - historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński, zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy".

- W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji - mówił potem Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Wielokrotnie za niego przepraszali, ale za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar położył na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie Konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziom skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdzono, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co - jak zaznaczono - zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Sejm wybrał ośmiu nowych sędziów TK, ale prezydent Nawrocki nie odebrał ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to nie jedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten mógł w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 rok nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne TK, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgromadzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Kryzys wokół TK pogłębiał się z każdym tygodniem, w ubiegły piątek doszło do politycznej konfrontacji. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy o koniecznym resecie tej instytucji, w ogóle resecie konstytucyjnym. Zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, bo chaos w Polsce na rękę jest przede wszystkim Kremlowi. Pytanie, czy takie porozumienie jest dzisiaj możliwe.

eprasa.pl 22f83c24a3

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl 22f83c24a3

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 22f83c24a3

ZAWÓD, PASJA I NAUKA



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Krakowski lutnik Mateusz Majkowski poddał legendarne skrzypce Stradivariusa tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu

Mateusz Majkowski chce stworzyć skrzypce idealne

Legendarne skrzypce Stradivariusa poddał przemysłowej tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu. Krakowski lutnik Mateusz Majkowski opowiada nam o swojej pasji i pracy nad stworzeniem instrumentu inspirowanego dziełem historycznego mistrza. – Lutnictwo jest połączeniem sztuki i użytkowości. Mimo wykorzystania tomografii, szablonów i precyzyjnego wykonania elementów pozostaje miejsce na własną interpretację – mówi Mateusz Majkowski

Anna Piątkowska

– Początkowo miałem zostać skrzypkiem. W mojej rodzinie od lat pracuje się z drewnem, a pierwsza wizyta w pracowni lutniczej przy okazji zakupu skrzypiec była dla mnie ogromnym przeżyciem. Wtedy zobaczyłem możliwość połączenia doświadczenia muzycznego z budową instrumentu – mówi Mateusz Majkowski, przedstawiciel najmłodszego pokolenia krakowskich lutników.

Mateusz Majkowski jest lutnikiem, skrzypkiem i studentem lutnictwa artystycznego Akademii Muzycznej im. Paderewskiego w Poznaniu – jedynym takim wydziale w Polsce. Jego krakowska pracownia działa od 2024 roku. Od początku działalności łączy tradycyjne rzemiosło z nowoczesnymi metodami badania i dokumentacji historycznych instrumentów, realizując także własne przedsięwzięcia badawczo-lutnicze.

Wziął Stradivariusa pod lupę

– Wybierając model do budowy, wzorujemy się na instrumentach dawnych mistrzów – mówi nam Mateusz Majkowski, prezentując skrzypce powstałe w jego pracowni. Punktem odniesienia stały się dla tego instrumentu skrzypce Antonia Stradivariego „Polonia" z 1685 roku.

W ramach projektu „Polonia", dzięki współpracy z Kieleckim Parkiem Technologicznym oraz Politechniką Świętokrzyską, oryginalny instrument został poddany nieinwazyjnemu badaniu przy użyciu przemysłowej tomografii komputerowej.

– Badanie pozwala szczegółowo przeanalizować geometrię instrumentu, w tym przebieg sklepień i obrys krawędzi, a także rozpoznać ślady wcześniejszych napraw i zbadać zróżnicowanie gęstości materiału. Na podstawie uzyskanych danych opracowałem dokumentację techniczną, modele przestrzenne, formę oraz metalowe szablony konstrukcyjne. W mojej krakowskiej pracowni powstał już pierwszy instrument oparty na modelu historycznej „Polonii". Nie buduję jednak wiernej kopii. Pozostawiam miejsce na własną interpretację, również w przebiegu krawędzi oryginału, które przez ponad 340 lat podlegały użytkowaniu i zmianom – opowiada lutnik.

Na jedynym polskim Stradivariusie gra Janusz Wawrowski. W jego rękach nowy instrument zbudowany przez Mateusza Majkowskiego jest testowany i porównywany z oryginałem. W planach jest także koncert, podczas którego oba instrumenty zabrzmią obok siebie.

– To ogromna radość, gdy wybitny muzyk może sprawdzić mój instrument i zestawić go z historycznym oryginałem.

Projekt jest nadal rozwijany. Powstaje dokumentacja badań i procesu budowy, a we współpracy z krakowskim Rust Publishing planowane jest przygotowanie monografii poświęconej instrumentowi. Równolegle Majkowski rozwija The ScrollLab, cyfrową bibliotekę historycznych główek instrumentów smyczkowych, uzupełnianą o precyzyjne modele fizyczne opracowywane także z myślą o innych lutnikach.

Zna tajniki powstawania skrzypiec

Praca nad instrumentem to samotne zajęcie bez wymiaru godzin od–do, są procesy, których nie da się przyspieszyć.

– Są elementy, które najlepiej robić w ciemności, jak kształt sklepienia – wypukłości najwyraźniej widać, gdy w ciemności jest tylko jedno źródło światła. Z kolei retusz lakieru idealnie wychodzi przy świetle dziennym. Nie da się tego wszystkiego sprowadzić do ośmiu godzin pracy.

Mateusz Majkowski tworzy skrzypce od podstaw, jak mówi, „od dwóch klinów drewna, które rozcinam ręcznie". W pracy wykorzystuje tradycyjne narzędzia lutnicze, a w badaniach i dokumentacji również nowoczesne technologie. Chce kultywować tradycję, w której instrumenty powstawały przez wieki. Wiele rozwiązań trzeba odkrywać samemu. Dawni mistrzowie nie pozostawili pełnej dokumentacji swoich tajemnic. Nowoczesne metody i współczesne badania pozwalają lepiej zrozumieć ich warsztat.

Budowa nowych skrzypiec trwa zwykle kilka miesięcy, zależnie od przyjętych rozwiązań i przebiegu prac. Na ostateczny efekt, w tym brzmienie instrumentu, wpływa wiele czynników.

– Zawsze po ukończeniu pracy nad instrumentem pozostaje pewna doza niepewności, jak będzie brzmiał. Samo drewno, ze względu na swoją niepowtarzalność, odgrywa w tym bardzo ważną rolę – tłumaczy lutnik.

Oprócz budowy nowych instrumentów Mateusz Majkowski zajmuje się również naprawą i konserwacją instrumentów smyczkowych. W jego krakowskiej pracowni na drugie życie czeka wielu pacjentów, a dużo instrumentów odzyskało już sprawność i możliwości brzmieniowe. W diagnostyce i planowaniu prac wykorzystuje również nowoczesne metody dokumentacji, pozwalające lepiej rozpoznać stan instrumentu i ograniczać ingerencję w oryginalną substancję.

Plany lutnika wykraczają poza budowę kolejnych instrumentów. Chce rozwijać badania nad historycznym lutnictwem, dokumentować cenne obiekty i udostępniać ich opracowania innym specjalistom.

– Możliwość pracy przy Stradivariusie dała mi ogromną satysfakcję i nauczyła jeszcze większej odpowiedzialności przy pracy z instrumentami, które trafiają do mojej pracowni – mówi Mateusz Majkowski.

eprasa.pl 22f83c24a3

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. Wchodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

– Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma – śmiała się Elżbieta Goszczyk.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. – Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

– Miała zresztą generalnie dryg do sportu – opowiada Piotr Kozłowski. – Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddałby 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy niespecjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

– To wyjątkowa dziewczyna – mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. – Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko, zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się w władną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U 17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

eprasa.pl 22f83c24a3

SYLWETKI

Niepokonany przy stole. Udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych

Wybrał sport, który nie wymagał wielkich pieniędzy. Dziś ma na koncie tytuł mistrza świata, prowadzi jeden z najlepszych klubów juniorskich w Polsce i udowadnia, że prawdziwa siła nie kryje się wyłącznie w mięśniach. Na sportowym szczycie stanął dzięki własnej determinacji, teraz największą radość sprawiają mu medale wychowanków. A poza salą treningową? Grzegorz Nowotarski lubi słodycze, potrafi zarwać wieczór przy „Wiedźminie" i przyznaje z uśmiechem, że nawet mistrz świata ma w domu kogoś, przed kim czuje respekt.

Sabina Tworek



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Zawodnicy klubu Spartan Rymanów z medalami na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu w Japonii

Grzegorz Nowotarski z Rymanowa, zawodnik, trener i prezes klubu Spartan Rymanów, zdobył złoty medal na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu, które odbyły się 21-27 września 2026 roku w Japonii. Zwyciężył w siłowaniu na prawą rękę, w kategorii do 86 kg. Na podium stanęli również dwaj jego podopieczni: Bartosz Maksym (17 lat) – wicemistrz świata w kategorii juniorów do lat 18, lewa ręka, do 86 kg, oraz Adam Fijołek (15 lat) – brązowy medalista mistrzostw świata w kategorii juniorów do lat 15, lewa ręka, do 78 kg.

Siłowanie na rękę. Dla jednych to zabawa przy rodzinnym stole, dla innych sposób na sprawdzenie, kto ma więcej siły. Dla niego stało się sposobem na życie. I choć dziś może pochwalić się tytułem mistrza świata, droga na szczyt nie była ani prosta, ani usłana różami. Były lata ciężkich treningów, chwile zwątpienia, problemy finansowe i powroty do sportu po długich przerwach. Była też wiara, że nawet z niewielkiej miejscowości można dotrzeć na światowe podium.

Wszystko zaczęło się w 2008 roku. Armwrestling był wówczas jedną z kilku dyscyplin, które uprawiał. Z czasem jednak to właśnie siłowanie na rękę zaczęło pochłaniać go coraz bardziej. Nie potrzebował wielkiego zaplecza ani kosztownego sprzętu. Wystarczały siłownia, odpowiedni trening i gotowość do rywalizacji.

Prawdziwy przełom nastąpił cztery lata później.

Z Rymanowa na szczyt świata

W 2012 roku Grzegorz Nowotarski powołał do życia klub UKS Spartan Rymanów. Początkowo do klubu dołączyło kilku młodych ludzi, którzy chcieli spróbować swoich sił w tej nietypowej dyscyplinie. Z każdym kolejnym rokiem zainteresowanie rosło, a klub zaczął zaznaczać swoją obecność na sportowej mapie Polski.

Równolegle rozwijała się jego kariera. W 2016 roku Grzegorz zdobył pierwszy tytuł mistrza Polski, co otworzyło mu drogę do reprezentacji narodowej oraz startów w mistrzostwach Europy i świata.

Na największy sukces musiał jednak jeszcze poczekać. Sześć kolejnych lat wypełniły treningi, doskonalenie techniki, wzmacnianie organizmu i analizowanie błędów. Wreszcie nadszedł rok 2022, kiedy Rymanowianin zdobył złoty medal mistrzostw świata w siłowaniu na lewą rękę.

Jak wspomina chwilę triumfu?

– Po prostu cieszyłem się jak dziecko, które dostało pierwszego lizaka. Dopiero po kilku dniach dotarło do mnie, co zrobiłem i jakie mogą być tego pozytywne skutki – opowiada Grzegorz.

A skutki przyszły szybko. Sukces mistrza wywołał prawdziwą lawinę zainteresowania armwrestlingiem w Rymanowie.

Na treningi zaczęli przychodzić kolejni chętni. W pewnym momencie na zaledwie 40 metrach kwadratowych siłowni ćwiczyło około 30 osób.

– Trudno było tym zarządzać, ale daliśmy radę. I cały czas rośniemy w siłę – mówi z dumą.

Medal nie opłaci rachunków

Za pięknymi zdjęciami z podium, złotymi medalami i narodowymi barwami kryje się jednak rzeczywistość, o której kibice rzadko myślą.

Armwrestling, mimo rosnącej popularności, pozostaje dyscypliną niszową. A to oznacza, że nawet największe sukcesy nie gwarantują sportowcom finansowej stabilizacji.

– Niestety, nawet będąc mistrzem świata, nie jestem w stanie utrzymać się z tego sportu – przyznaje.

Grzegorz na co dzień prowadzi firmę zajmującą się sprzedażą i montażem drzwi. Pełni również funkcję dyrektora ds. dopingu w Światowej Federacji Armwrestlingu. Obowiązki zawodowe musi godzić z własnymi treningami, działalnością klubu i życiem rodzinnym.

Nie ukrywa, że zdobywanie pieniędzy na rozwój sportowej pasji bywa trudniejsze niż niejedna walka przy stole.

– Gdybym nie chodził i nie prosił o dofinansowanie dla siebie czy klubu, tak naprawdę nie mielibyśmy nic – mówi.

Mimo różnych trudności od lat pozostaje wierny jednej zasadzie: młodzież w Spartanie Rymanów trenuje bezpłatnie.

Zawodnikom udostępnia własną, prywatną siłownię. Nie pobiera opłat za zajęcia, ponieważ – jak podkreśla – najważniejsza jest pasja, a nie zarabianie pieniędzy.

I właśnie w takim podejściu upatruje źródła sukcesów swojego klubu, który określa mianem najlepszego juniorskiego klubu armwrestlingowego w Polsce.

Najtrudniejszy przeciwnik? Własna głowa

Co odróżnia mistrza świata od zawodnika, który nigdy nie sięgnie po złoto? Większa siła? Lepsza technika? Talent?

Według niego odpowiedź jest znacznie bardziej skomplikowana.

– Trening fizyczny – każdy wie, jak to robić, a jeżeli nie wie, dostaje wskazówki od trenera. Głowa – to już walka wewnętrzna z samym sobą. Nie każdy potrafi sobie z nią poradzić. Właśnie tutaj przebiega granica między zawodnikiem a mistrzem – tłumaczy Grzegorz Nowotarski.

Sam doskonale wie, czym jest walka z własnymi słabościami. W jego sportowej historii zdarzały się nawet dwu- i trzyletnie przerwy. Brakowało motywacji, sił, czasami zwyczajnie chęci do działania. Zdarzało się również, że otoczenie nie sprzyjało aktywności fizycznej.

Ale sport nie pozwalał o sobie zapomnieć.

– Głowa zawsze gdzieś krążyła wokół sportu i nie pozwalała ciału spocząć na laurach – wspomina.

Do treningów wracał. Dzięki pielęgnowanej przez lata potrzebie rywalizacji. Dziś tę samą determinację stara się przekazywać swoim wychowankom i synom.

Jego recepta na mistrzostwo jest pozornie prosta: systematyczność. Regularna praca, monitorowanie postępów, analiza przegranych walk i ciągłe poprawianie własnych wyników.

Nie ma tu miejsca na magiczne sztuczki czy drogę na skróty.

Surowy trener z miękkim sercem

Choć przyznaje, że chciałby być trenerem, który po nieudanym treningu poklepie zawodnika po ramieniu i powie: „Jutro spróbujemy jeszcze raz", rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Grzegorz stawia na dyscyplinę, regularność, profesjonalne podejście do treningów i zasady fair play. Jednocześnie podkreśla, że nikogo do niczego nie zmusza.

Wymaga dużo, bo wierzy w możliwości młodych zawodników. A kiedy jego podopieczni zdobywają medale, emocje bywają nawet większe niż podczas własnych triumfów.

– Kiedy stają na podium, to jest taki miód na moje serce, że o reszcie zapominam – przyznaje.

Ta relacja działa w obie strony. Kiedy sam walczy o medale, może liczyć na doping swojej drużyny.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości.

Mistrz świata też je ciasto

A jak wygląda codzienność człowieka, który potrafi pokonać najlepszych zawodników świata?

Nie, jego życie nie składa się wyłącznie z treningów, restrykcyjnej diety i nieustannego liczenia kalorii.

Owszem, przygotowania do mistrzostw wymagają podporządkowania dnia wysiłkowi fizycznemu i regeneracji. Zdrowe odżywianie jest dla niego ważne, ale nie traktuje go jako przykrego obowiązku.

Lubi gotować i sam przygotowuje wiele posiłków. Wypracował sposób żywienia, który odpowiada zarówno jemu, jak i całej rodzinie.

Nie oznacza to jednak, że w jego domu nie znajdziemy chipsów czy coli.

– Ważne, aby umieć zachować umiar – przekonuje.

Ma też słabość do słodyczy, których – jak sam przyznaje – nie unika. Podczas intensywnych przygotowań jego organizm zużywa dużo energii, ale ciasto smakuje mu również w dni wolne od treningów.

eprasa.pl 22f83c24a3

A leniwa niedziela na kanapie? Jak najbardziej!

– Ależ oczywiście! I nawet ciasta jadam, dosyć często – żartuje.

Ważną częścią jego sportowego życia jest sen. Stara się przesypiać około ośmiu godzin, wiedząc, że bez odpowiedniej regeneracji trudno myśleć o kolejnych sukcesach.

Jest jednak coś, co potrafi skutecznie odciągnąć go od sportowych obowiązków. To komputerowa gra „Wiedźmin 3", którą z uśmiechem nazywa zabójcą wieczornego czasu.



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Grzegorz Nowotarski i członkowie klubu Spartan Rymanów – pasjonaci armwrestlingu

W domu medale schodzą na drugi plan

Na sportowym podium musi być twardy, opanowany i bezwzględny wobec przeciwnika. W życiu prywatnym nie boi się jednak okazywać emocji.

Przyznaje, że jest człowiekiem wrażliwym, który łatwo się wzrusza i nie zawsze musi udawać niezniszczalnego. Najważniejsza jest dla niego rodzina.

Sport stanowi naturalną część domowej codzienności. Synowie również są aktywni fizycznie, choć mają swobodę wyboru dyscyplin, które chcą uprawiać. Często towarzyszą ojcu na siłowni.

– Jesteśmy sportową rodziną i dla nas sport to sposób na życie – podkreśla.

Czy mistrz świata czegoś się boi?

Okazuje się, że tak. I wcale nie chodzi o wyjątkowo silnego rywala.

– Żony się boję, jak krzyczy w domu, że nie sprzątamy! – odpowiada ze śmiechem.

To zaskakujące wyznanie pokazuje jego drugą twarz. Za imponującymi sportowymi osiągnięciami stoi człowiek, który lubi pożartować, zjeść coś słodkiego, spędzić wieczór przed komputerem i cieszyć się zwykłymi chwilami z najbliższymi.

Człowiek bez pasji jest jak zapalniczka bez gazu

Czy potrafiłby wyobrazić sobie życie bez armwrestlingu?

Nie wyklucza, że gdyby nie siłowanie na rękę, znalazłby inne zainteresowanie, któremu oddałby się z podobnym zaangażowaniem. Bo, jego zdaniem, w życiu nie chodzi wyłącznie o sport.

Chodzi o to, by mieć coś, co daje radość, pozwala oderwać się od codziennych problemów i sprawia, że człowiek chce się rozwijać.

– Człowiek, który nie ma pasji, dzięki której odcina się od dnia codziennego, sam siebie krzywdzi. Jest jak zapalniczka bez gazu – przekonuje.

I trudno o lepsze podsumowanie jego historii.

Bo choć złoty medal mistrzostw świata jest spełnieniem marzeń, z perspektywy lat równie ważne okazuje się to, co wydarzyło się poza sportową areną. Klub, który z roku na rok przyciąga kolejnych młodych ludzi. Wychowankowie zdobywający medale. Dzieci, które zamiast bezczynnie spędzać czas przed monitorem czy tabletem, uczą się wytrwałości i odkrywają własne możliwości.

To właśnie tam, w niewielkiej siłowni w Rymanowie, jego sukces nabiera szczególnego znaczenia.

Na koniec mistrz dzieli się myślą, która mogłaby stać się mottem nie tylko sportowców:

– Jeżeli inni wmawiają ci, że coś jest niemożliwe lub sobie nie poradzisz, pamiętaj, że to tylko granice ich własnej wyobraźni, a nie twoich możliwości.

I być może właśnie w tych słowach kryje się największa siła mistrza. Nie ta, którą można zmierzyć podczas pojedynku przy stole, lecz ta, która pozwala nie poddawać się wtedy, gdy inni przestają wierzyć w sukces.

©℗

REKLAMA 0111606852

forum PRZEDSIĘBIORCÓW MAŁOPOLSKI edycja 26

www.forumprzedsiebiorcow.pl

Skorzystaj z kodu QR I ZAREJESTRUJ SIĘ

Biznes na pełnych obrotach. Strategia, szybkość, zwinność, transformacja

Już 25 listopada 2026 spotkajmy się w Hotelu Park Inn By Radisson w Krakowie!

26. edycja Forum Przedsiębiorców to wyjątkowe wydarzenie dla liderów biznesu, ekspertów i innowatorów, którzy wspólnie wytyczają nowe kierunki rozwoju Małopolski.

Czeka nas dzień pełen inspirujących debat, najnowszych trendów i realnych rozwiązań dla przedsiębiorców.

ORGANIZATOR: POLSKA PRESS GRUPA
PARTNER REGIONALNY: MAŁOPOLSKA
PARTNER MERYTORYCZNY: UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE
PARTNER TECHNOLOGICZNY: Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki
PARTNERZY GŁÓWNI: BGK, Łukasiewicz ICIMB, PODRÓŻE I REJSY, POLREGIO, TEZEUSZ.pl Drugie życie książek, KSB, OR Ornatowski Roszczynialski, KOLEJE MAŁOPOLSKIE, ASTOR
PATRONAT MEDIALNY: DZIENNIK POLSKI24, GAZETA KRAKOWSKA.PL, strefa BIZNESU
PARTNERZY: Business in Małopolska, Kraków, DOM-BUD, SUZUKI Japan Motors, OKNOPLAST, SUBARU

eprasa.pl 22f83c24a3

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata

Mariusz Grabowski

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie – zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

Piękność z ekranu

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i byłą przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni – musical „Statek komediantów" – tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków – jak żartowano – była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i – jak mówił – „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony – Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„Kiedyś się z nią ożenię"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" – wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" – zastrzegała, choć bez przekonania.

Pociąg do torreadorów

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy – dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" – mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" – kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów. Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków – Luisa Miguela Dominguína.

Medalion ze świętymi

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obrazowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

Famme fatale w pełnej krasie

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role – w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" – pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

Sinatra sam w pokoju

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl 22f83c24a3

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST"

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First"

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino" oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First". W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl 22f83c24a3

GWIAZDA TYGODNIA

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły

Aż trudno w to uwierzyć: śpiewa dla nas już ćwierć wieku. Z tej okazji wydała koncertowy album „25 lat" oraz wyruszyła w jubileuszową trasę z akustycznymi występami. Dla nas wspomina początki swej kariery, kiedy słynny tata powiedział jej „Radź sobie sama"

Paweł Gzyl

Obchodzisz właśnie jubileusz 25-lecia swej muzycznej kariery. Nie każdemu artyście udaje się przetrwać na rynku tyle czasu. W czym tkwi tajemnica twego sukcesu?

Mam w sobie jakiś wewnętrzny motor, który sprawia, że ciągle czuję niedosyt. To jest coś upiornego w normalnym życiu, bo ciężko jest odpocząć i znaleźć równowagę. Przydaje się jednak w pracy. Bo mam duszę Vasco Da Gamy czy Kolumba – i lubię cały czas odkrywać nowe lądy. Kiedy nagrywałam swoje pierwsze płyty, nie brałam czynnego udziału w każdym etapie prac nad nimi. Byłam nieopierzonym kurczakiem i oddawałam producentom i menedżerom ogromne pole. O większości rzeczy decydowano za mnie, a ja myślałam, że tak powinno być. Z każdym rokiem, kiedy dojrzewałam życiowo i artystycznie, przejmowałam odpowiedzialność za kompozycje, teksty, aranże, a nawet social media i światło na scenie. I to mnie rajcowało przez te lata. Nigdy nie stało się to dla mnie codzienną pracą i znojem, tylko przynosiło mi radość. Cieszyłam się wszystkim, co mi wyszło. Nigdy nie oczekiwałam też wodotrysków. Radość przynosiły mi małe sukcesy. Choć muszę przyznać, że zdarzały się też te duże. Dla mnie to było zagrać suport przed Lenny Kravitzem, to, że zadzwonił Ray Wilson śpiewający w Genesis i zaproponował duet, to, że Leszek Możdżer chciał nagrać coś razem i to, że zawsze dużo grałam i było zapotrzebowanie na moje koncerty. To wszystko dawało mi wiatr w żagle przez te 25 lat.

Najważniejszym punktem twego jubileuszu jest podwójny album zarejestrowany podczas wyjątkowego koncertu w TVP. To było spełnienie marzeń?

Ogromne! Dzisiaj jestem w kompletnie innym miejscu jako wokalistka i jako muzyk niż w 2001 roku. Dlatego, jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jaka teraz jestem, musi posłuchać tego koncertowego albumu. Tam są moje dawne przeboje, ale w aranżacjach skrojonych na dzień dzisiejszy. Kiedyś inaczej śpiewałam takie piosenki, jak „Drogi kolego" czy „Świat się pomylił". Tymczasem na tym nowym albumie jest aktualna Patrycja Markowska. Dlatego tak cieszę się, że ten koncert odbył się i ukazał teraz na płycie.

Podczas koncertu zabrzmiały twoje największe przeboje, ale i mniej znane i czasem zaskakujące piosenki. Czym się kierowałaś, układając ten program?

Na pewno chciałam dać fanom moje największe przeboje, bo to przecież bardzo ważne utwory na tej mojej 25-letniej drodze. Ale sięgnęłam też po piosenki, które były dla mnie osobiście przełomowe. To wspomniane nagranie z Leszkiem Możdżerem nie było hitem, ale to istotne nagranie w mojej karierze. Podobnie „Hotelowe korytarze", kończące tę płytę, jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze, albo piosenka „Coraz mniej" z płyty „Droga", nagrana z moim tatą.

Koncert był podzielony na dwie części: akustyczną, bardziej intymną oraz elektryczną i rockową. W której czułaś się bardziej sobą?

Na pewno bardziej wymagająca była ta część akustyczna. Bo wtedy jesteś po prostu na widelcu. Intymne, bardziej oszczędne aranżacje zawsze wymagają większego skupienia. Do tego publiczność jest blisko. Wszystko opiera się na emocjach, a ja otwieram całe serducho – to kosztuje. Ale to nie znaczy, że podczas akustycznego występu nie może być rockandrollowo. W ciągu tych 25 minionych lat grałam bardzo dużo koncertów akustycznych i elektrycznych. Dlatego obie te odsłony są mi bliskie. Chciałam więc pokazać je obie podczas jubileuszowego koncertu.

Nieco inaczej śpiewasz w tej części akustycznej, a nieco inaczej w tej rockowej. To właśnie owo 25-letnie doświadczenie pozwala ci tak świadomie operować głosem?

Pracuję cały czas nad swoim głosem, bo przecież jest to mięsień i trzeba go trenować. To tak samo jak z ćwiczeniami na siłowni. A robię to, żeby nie zdzierać gardła i nie wykańczać głosu. Ludzie znają dobrze piosenkę „Świat się pomylił" i kiedy usłyszeli ją w nowej wersji, pomyśleli, że jestem przeziębiona (śmiech). Tymczasem ja przez te lata się zmieniłam. Zmieniła się moja barwa, podejście do śpiewania, do aranżacji. Dziś moje numery są bardziej rockowe i pasuje do nich chropowaty wokal. Ale ja lubię tę wolność – to, że nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły. Dojrzałam, zostałam mamą, dużo czytam. To ma wpływ również na moje teksty. Śmieszy mnie, kiedy ktoś porównuje moje nagrania sprzed 20 lat i to, jak teraz śpiewam. To tak, jakby porównywać Miley Cyrus z czasów „Hanny Montany" z tym, co robi obecnie. Ale oczywiście u nas każdy jest specem w każdej dziedzinie. (śmiech)

Na twym jubileuszowym koncercie nie zabrakło gości: był Leszek Możdżer, Ray Wilson, Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk. Który duet wywołał ci ciarki na plecach?

Z ręką na sercu mogę przyznać, że ten z Leszkiem, ponieważ wykonaliśmy ten nasz utwór po raz pierwszy na żywo. Te inne duety już nieraz śpiewałam podczas koncertów. Natomiast z Leszkiem spotkaliśmy się kiedyś tylko w studiu i dopiero teraz pierwszy na scenie. Ja go uwielbiam prywatnie, ale nie wiedziałam, jak się zachowa: czy aby nie będzie zamknięty w sobie i niedostępny. Jestem na to bardzo czuła. Jestem z natury nadwrażliwcem i każde jego krzywe spojrzenie od razu odbiłoby się w moim śpiewaniu (śmiech). Ja tak po prostu mam. Kiedy ktoś mi powie coś złośliwego przed wejściem na scenę, to jestem od razu rozłożona na łopatki. Całe szczęście miarą wielkości Leszka w muzyce jest to, jakim jest prywatnie człowiekiem. Wyszedł na bosaka z uśmiechem na twarzy i chyba dał mi najwięcej siły podczas tego koncertu. To było niewiarygodne.

W telewizji można też było zobaczyć, że masz świetnych muzyków w zespole, którzy naprawdę czują to, co śpiewasz.

Wszyscy moi muzycy mają silne osobowości. I to nie jest łatwe. Do tego przyjaźń w zespole jest pewnym obciążeniem. Kiedy masz wynajętych sidemanów, wszystko jest na chłodno, robicie swoje i do widzenia. Ale ja tak nie potrafię. I chyba to jest kolejny powód, za sprawą którego przetrwałam te 25 lat na scenie. Ludzie lubią moje koncerty, bo tam jest energia, radość, pozytywne emocje. Widać, że mam z chłopakami z zespołu dobre relacje. Kiedy powiedziałam im ostatnio, że chcę nagrać płytę „Obłęd" z bardziej elektronicznymi numerami, to oni weszli w to jak w masło. Byli od początku podjarani, cieszyli się tym, bo kochają tworzyć. I to jest też wielka wartość.

Na widowni byli twoi rodzice i twój mąż. Stresowałaś się przez to bardziej niż zwykle?

Jasne! Był też mój syn – widać go przez moment, jak śpiewa „Świat się pomylił". Taki koncert jest najcięższy – na którym pojawia się fanklub, rodzina, przyjaciele i znajomi. Dlatego to nie było łatwe. Musiałam dłuższą chwilę pomedytować, pooddychać i wyciszyć się, zanim weszłam na scenę. Ale bardzo dziękuję Tomkowi Sygutowi, czyli obecnemu dyrektorowi generalnemu TVP, który zorganizował ten koncert, i Julkowi Kaszyńskiemu, który z ramienia Agencji Muzycznej Polskiego Radia wydał go na płycie. Oni obaj powiedzieli: „Tobie należy się taki jubileusz". Nie można chyba było usłyszeć nic wspanialszego.

Teraz będziesz próbowała przenieść atmosferę tego wyjątkowego koncertu na serię jubileuszowych występów w całej Polsce. Co usłyszymy?

Wybierając piosenki na te koncerty, chciałam pokazać to, co teraz gra mi w duszy. Dlatego zaprosiłam jako gości muzyków, którzy z nami na co dzień nie grają – choćby Dawida Broszczakowskiego z zespołu Kamila Bednarka, który ukwiecił ten koncert trąbką i pianinem. Mało tego: w piosence „Dzień za dniem" zabrzmią... dudy. Kiedyś zagraliśmy ją tak na festiwalu Top Trendy w Sopocie i było super. Wróciliśmy więc do tego pomysłu. Brzmi to jak muzyka z „Braveheart", że aż chce się wyjść gdzieś w góry i zaśpiewać. Będzie więc kilka takich zaskakujących momentów. Moja menedżerka Ania zwróciła mi uwagę, że w serwisach streamingowych mój utwór „Kilka prostych prawd" ma kilka milionów odsłon, a dawno go nie grałam. Dołączyłam go więc do programu. To dla mnie niezwykła wartość: że mogę fanom pokazać kim teraz jestem. Te kompozycje, po które sięgniemy, wcale się nie zestarzały. Przetrwały i melodie, i teksty. A teraz na jubileuszowej trasie koncertowej pokażę je w innej, dojrzalszej odsłonie. W chórkach usłyszymy Jovi, która pięknie zadebiutowała piosenką „Size Plus". To dla mnie wzruszające, bo jako dziewczynka śpiewała na festiwalach dziecięcych wiele moich piosenek. I obydwie czujemy, jakie to wspaniałe, że może być teraz z nami na scenie. Zrobiliśmy próby i udało nam się wymyślić jeszcze bogatszy koncert niż ten w telewizji. Te występy będą dłuższe, trzeba więc inaczej rozłożyć napięcie.

Zadebiutowałaś w 2001 roku, mając 22 lata. Jak na dzisiejsze standardy to dosyć późno. To tata nie chciał, byś weszła za wcześnie do show-biznesu?

Tak. I miał w tym dużo racji. Dzisiaj dziękuję mu za to bardzo. Dzięki temu zaczęłam na poważnie pracować w show-biznesie dopiero na studiach. I co najważniejsze – byłam w tym wszystkim zdana tylko na siebie. Ludziom się wydaje, że jak mam znane nazwisko, to tata chodził ze mną na spotkania do wytwórni albo dobierał mi muzyków do zespołu. Tymczasem on powiedział: „Radź sobie sama". Bo taki jest mój tata. Mój mąż ostatnio zauważył: „Teraz, kiedy znam twojego tatę, to zarzut, że pomagał ci w karierze, jest po prostu śmieszny". Byłam więc z tym moim śpiewaniem od początku sama. Stąd zanim zebrałam

eprasa.pl 22f83c24a3

zespół, zanim grając w garażu zrobiliśmy repertuar, zanim podpisałam kontrakt, to minęły te cztery lata od matury. Tak to się powoli toczyło.

Dorastałaś w domu słynnego rockmana i widziałaś blaski, ale i cienie show-biznesu. Co sprawiło, że jednak uległaś jego urokowi?

Tego się nie da wytłumaczyć. To jest jakieś powołanie i przeznaczenie, w które bardzo mocno wierzę. Po prostu palec Boży. I muszę ci się przyznać, że naprawdę czasem to czuję, kiedy jestem na scenie. Choćby śpiewając z tatą piosenkę „Trzeba żyć". Wiem, że to patetycznie brzmi, ale czuję wtedy, że naprawdę jest coś więcej. Ale cieni w naszej pracy też mamy bardzo dużo. To wykańczający zawód. Pracując z ludźmi, trzeba być wrażliwym i mieć otwarte serce, ale jednocześnie trzeba być twardym, umieć stawiać granice i potrafić znieść wszechogarniający hejt. Zdarza się, że ludzie chcą cię oszukać albo wykorzystać, jest to więc prawdziwy rollercoaster emocji i przeżyć. Miałam przez te 25 lat również dużo trudnych chwil.

Jak wszystkie dzieci gwiazd show-biznesu, musiałaś stoczyć bój o to, by uznano, że twój sukces nie jest zasługą znajomości znanego taty. Udało ci się z tym wreszcie uporać?

A coś ty, to się nigdy nie stanie! Bo nie ma jak się stać. Są tacy, którzy zechcieli mi uwierzyć już dawno, docenili moją muzykę i wrażliwość. To bardzo poruszające. Choćby teraz, kiedy mam jubileuszowe spotkania i ktoś przynosi do podpisu wszystkie moje dwanaście płyt. Czy tak jak ty – rozmawiamy przecież ze sobą regularnie niemal co roku. I czuję twoją obecność, wsparcie i wrażliwość na moje dźwięki. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku i będzie towarzyszyć do końca. (śmiech)

To dziwne: po 25 latach udanej kariery, nikt nie powinien tak myśleć.

W zeszłym roku wydałam płytę „Obłęd", a teraz koncertowy album jubileuszowy, mam więc sporo aktywności promocyjnych, szczególnie w social mediach. To ogrom pracy. Tymczasem kilka dni temu zajechałam na stację benzynową, idę do kasy, a pani, która tam siedzi, mówi do mnie: „O, pani Patrycja, dlaczego pani ostatnio w ogóle nie śpiewa? Czemu pani w ogóle nie widać?". (śmiech) Zatkało mnie tam i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Zamiast zareagować, zabrałam się i wyszłam. Bo ja



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Patrycja Markowska: Są tacy, którzy docenili moją muzykę i wrażliwość. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku

ledwo wiążę koniec z końcem, czyli mam wrażenie, że pracuję za dużo niż za mało. Ale cóż: teraz jest taki zalew różnych informacji, że ktoś może nie wiedzieć, co robię. I to też jest OK.

Takie sytuacje mogą zawsze się zdarzyć.

Niestety. Ale jest też druga strona medalu. Mam przecież takich fanów, którzy jeżdżą za mną setki kilometrów i są na każdym moim koncercie. Trochę mnie to czasem krępuje i martwię się o nich czy mają gdzie spać i czy coś jedli. I do tego czasem zmieniam piosenki na koncercie, tylko po to, by ich zaskoczyć.

Pamiętasz swój pierwszy profesjonalny występ po wydaniu debiutanckiej płyty w 2001 roku?

Pamiętam. Spytaj mnie, ile przyszło osób.

(śmiech) Ile?

Zero. (śmiech) Zagraliśmy w klubie Wektor X w Warszawie dla dwóch pań sprzątaczek i barmana. Tak było. I to mnie nauczyło już na starcie pokory. Ta moja nadchodząca trasa jubileuszowa jest prawie w całości wyprzedana. Zainteresowanie jest ogromne. Do tego gramy w samych wyjątkowych salach. 23 listopada zaśpiewam w Krakowie w kinie Kijów, a finałowy koncert damy 14 grudnia w Cavatina Hall w Bielsku-Białej.

Dałaś się ponieść rock-and-drollowemu stylowi życia, kiedy ten sukces przyszedł?

Cieszyłam się po prostu. To przecież naturalne, kiedy zaczyna się od grania w przydomowym garażu w Józefowie, a z czasem na twoje koncerty zaczynają przychodzić tłumy. Dlatego teraz z dystansem patrzę na wszystkie te programy wokalne typu talent-show. Jego uczestnikom wydaje się, że wygrana to przepustka do wielkich sukcesów. Nic bardziej mylnego. Tam trzeba iść, mając już na siebie pomysł i dobry repertuar. Tak jak było z zespołem LemON. W innych przypadkach szybko okazało się, że ten sukces ma krótkie nogi. Bo dobrze śpiewających ludzi jest w Polsce bardzo dużo. O ciekawy pomysł na siebie i dobry repertuar jest znacznie ciężej. Trzeba też mieć silną osobowość i wbrew pozorom dużo samodyscypliny oraz trochę umiejętności organizacyjnych. Wbrew pozorom w tym chaosie, trzeba sporo ogarniać na co dzień.

Nagrałaś do dzisiaj dziesięć płyt studyjnych i dwie koncertowe, z których największymi bestsellerami były „Świat się pomylił" i „Patrycja Markowska", bo pokryły się platyną. To twoje ulubione albumy?

Moje ulubione płyty to „Alter Ego" i „Obłęd", dlatego, że są nagrane na setkę, są spójne, brałam udział w każdym etapie ich tworzenia i produkcji. One są mniej komercyjne, ale dla mnie najlepsze. I kiedy rozmawiam z muzykami czy dziennikarzami, to często się ze mną zgadzają.

Też bym tak powiedział.

No właśnie! Oczywiście, wszystko zależy od gustu, ale nie zawsze to, co się dobrze sprzedaje, jest najlepsze. Wiadomo, że na „Świat się pomylił" i „Patrycji Markowskiej" są wielkie przeboje. I ja kocham takie piosenki, jak „Księżycowy", „Jeszcze raz" czy „Świat się pomylił". Bardzo cieszę się, że powstały i spodobały się ludziom. Ale jako całość, jeśli miałabym kiedyś puścić coś wnukom, to byłyby „Alter Ego" i „Obłęd".

Sukcesy sprawiły, że poznałaś też świat celebrytów: wystąpiłaś w „Tańcu z gwiazdami" i w „Ameryka Express", byłaś trenerką w „The Voice Of Poland". Jak się tam czułaś?

Ch....owo. (śmiech)

Tak myślałem!

„Taniec z gwiazdami" zaliczyłam po pierwszej płycie, kiedy byłam jeszcze kompletnie zielona. Moja mama była tancerką baletową, więc od zawsze bardzo chciałam tańczyć. Dlatego postanowiłam zrealizować to niespełnione marzenie. „Ameryka Express" wydarzyła się tuż przed pandemią i to była przygoda życia. To był trochę taki hipisowski wypad i wspominam go świetnie. Natomiast bycie trenerką „The Voice Of Poland" okazało się dla mnie bardzo trudne. Ja nie znoszę wyścigów, bo mnie peszą i zamykam się wtedy w sobie. Chciałam, żeby moi podopieczni wypadli jak najlepiej w występach na żywo, nie grałam wtedy w ogóle na siebie. Zdarzał mi się potem za to hejt w internecie, bo coś takiego nie popłaca w tym formacie. Dobra rzecz, jaka z tego wynikła, to, że mój podopieczny Marcin Sójka wygrał wtedy program.

Dałaś setki występów i dziś mówisz: „Koncerty są najpiękniejszą częścią tego zawodu". Z czego to wynika?

Z tego, że na koncertach jest sama prawda. Tam nie ma miejsca na ściemę. Na koncercie nic nie wytniesz, nie zmontujesz, nie poprawisz. Tam nic nie przykryje twojego charakteru, tego, jakie masz nastawienie do ludzi, tego, kim jesteś. Dlatego dla mnie koncert jest weryfikacją każdego artysty. Mam w tej dziedzinie mistrza – mojego tatę. To on pokazał mi, jak być na scenie dla ludzi. Czerpię więc z najlepszego źródła, z jakiego mogę.

A jak znosisz trudy podróży i życia w trasie?

Bardzo kocham mojego męża, więc rozstawanie z nim nie jest łatwe. Najchętniej zawsze brałabym go ze sobą i spędzała z nim każdą wolną chwilę. Ale generalnie kocham życie w trasie. Bardzo lubimy się z chłopakami z zespołu i każde wejście do busa to dla nas nowa przygoda. I to bardzo mnie odmładza – cały czas czuję się, jakbym miała 35 lat. Chciałabym, żeby tak mogło zostać. Kiedy patrzę na Urszulę czy Małgosię Ostrowską, to widzę, że one są ciągle młodymi dziewczynami. Tak właśnie działa ten zawód – cały czas masz młodą duszę.

Twoja kariera ruszyła z kopyta, kiedy akurat zostałaś mamą. Trudno było pogodzić domowe obowiązki z karierą?

Trudno. To był ogromny egzamin. Chciałam wtedy dawać z siebie wszystko zarówno na scenie, jak i w domu. Nie miałam więc zamiaru otoczyć się sztabem nianiek, tylko być z moim Filipem. Czasami wręcz stawałam na rzęsach.

Zabierałaś go od małego na koncerty?

Bardzo rzadko. Bo uważałam, że to nie jest środowisko dla dziecka: papierosy, alkohol, hałas, nerwy, hotel z weselem. Starałam się więc mu to oszczędzać i wynagradzać swoją nieobecność, wracając do domu po koncertach i wyłączając telefon. Bilans wyszedł więc chyba na plus, bo w tygodniu cały czas byłam dla swego syna. Starałam się to godzić, ale nie było to łatwe, bo w tym zawodzie, kiedy wracasz do domu, często głowa jest jeszcze w pracy.

Przed tobą co najmniej drugie 25 lat kariery. Jakie masz marzenia do spełnienia?

Koncert z orkiestrą symfoniczną. Niedawno zaśpiewałam na telewizyjnym koncercie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego dwie piosenki – „Dzień za dniem" oraz „Miłość, wiara, nadzieja". I powiem ci, że można oszaleć. To zupełnie inna jakość. Nie sądziłam, że tak jest. Dlatego chciałabym jeszcze kiedyś zrobić taki projekt.

eprasa.pl 22f83c24a3

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



O potrzebie kontroli mediów i technologii dla dzieci

Twórcy i dystrybutorzy mediów i technologii dla dzieci koncentrują swoją uwagę na tym, żeby jak najwięcej sprzedać. Każdego dnia w Internecie, a w okresach przed różnymi okazjami do dawania dzieciom prezentów w sklepach trwa dosłownie polowanie na małego użytkownika lub klienta, przy czym oferujący owe rozrywki nie martwią się o to, czy ich działalność jest dla dzieci bezpieczna i korzystna – czy nie.

Ktoś jednak powinien się o to martwić, bo przypuszczenie, że wystarczająca w tym zakresie będzie opieka rodzicielska, jest niestety złudne.

Na szczęście powstają instytucje i organizacje, które dążą do tego, by prowadzona była w sposób ciągły fachowa ocena zalet i wad tego, co jest oferowane dzieciom. Jedną z takich instytucji jest Common Sense Media (CSM). Jest to amerykańska organizacja non-profit (nie nastawiona na zarabianie pieniędzy), którą w 2003 roku założył amerykański prawnik James Pearson Steyer

Jego zasługą było wskazanie, że w dzisiejszych czasach dla okiełznania instytucji dosłownie atakujących dzieci przy użyciu nowych technologii potrzebna jest także instytucja przeciwstawiająca się takim działaniom. Steyer wiedział, że metodą zakazów czy nakazów niczego się w tym zakresie nie uzyska i dlatego postawił sobie za cel uświadamianie o obecności zagrożeń i dostarczanie rzetelnych informacji na temat tego, co jest dobre, a co złe.

Jego pomysły zostały wsparte finansowo przez sponsorów: Charlesa Schwaba, George'a Robertsa i Jamesa Coultera. Dali oni Steyerowi zapomogę finansową w wysokość pół miliona dolarów, co umożliwiło rozpoczęcie działalności. Potem dołączyli się dalsi darczyńcy i obecnie CSM ma łączne aktywa w wysokości ponad 40 mln dolarów i roczne przychody na poziomie 25 mln dolarów. Przychody te biorą się z tego, że wielu rodziców i instytucji opiekuńczych wykupuje abonamenty, dzięki którym otrzymują regularnie kolejne recenzje i rekomendacje, podążając za stale zmieniającym się rynkiem różnych ofert kierowanych do dzieci.

Celem CSM, jak już to odnotowałem wyżej, jest promowanie bezpiecznych technologii i mediów dla dzieci. Recenzje i opinie CSM docierają (jak podają statystyki) do ponad stu milionów użytkowników – rodziców, wychowawców, nauczycieli czy obserwatorów życia społecznego. Przez fachowych opiniodawców tworzone i rozpowszechniane są recenzje książek, filmów, seriali telewizyjnych, gier wideo, aplikacji, stron internetowych, podcastów i kanałów YouTube. Korzystne recenzje zyskują te media i produkty, które promują pozytywne wzorce do naśladowania, natomiast negatywne oceny otrzymują przekazy lub produkty promujące przemoc i strach oraz konsumpcjonizm. Źle oceniane są przekazy treści seksualnych, a także tworzone niedbale pod względem językowym.

CSM nie tylko recenzuje, ale także gdy trzeba – podejmuje walkę. Instytucja ta odegrała kluczową rolę w uchwaleniu kalifornijskiego prawa z 2005 roku, penalizującego sprzedaż brutalnych gier wideo nieletnim.

Dorośli (a tacy są zapewne Czytelnicy tego artykułu) na ogół nie zdają sobie sprawy ze skali problemu. Warto jednak wiedzieć, że badania prowadzone w USA i w Japonii wykazały, że 97% dzieci w wieku od 11 do 17 lat korzysta z telefonów w godzinach lekcyjnych, oraz że 60% korzysta z urządzeń komórkowych między północą a 5:00 rano.

Ostatnio pojawiło się nowe zagrożenie: zabawki wyposażone w sztuczną inteligencję (AI). W 2026 roku CSM przebadało trzy zabawki wykorzystująca AI: Grem, Bondu i Miko 3. Dowiedziono, że te zabawki prowadząc rozmowy z dziećmi przekazywały niebezpieczne porady, na przykład odniesienia do narkotyków i samookaleczeń oraz naruszały prywatność. Okazuje się, że dziś obawiać się trzeba nawet pluszowego misia!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Nieoczekiwanie rozpłakała się w aucie

Celebrytka jest nie tylko żoną słynnego piłkarza, ale także bizneswoman. Nie zawsze wszystko jednak idzie po jej myśli. Ostatnio zamieściła w internecie wpis, w którym obwieściła, iż w jej życiu są też trudne chwile. „Miałam zaplanowany dzień pełen telefonów i spotkań (które finalnie zrealizowałam), ale wystarczyła jednak jedna rzecz, żeby prawie wytrącić mnie z równowagi" – zaczęła. „Usiadłam w aucie i się rozpłakałam. Dałam sobie na to przyzwolenie. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że daję radę" – kontynuowała. „Jutro będzie nowy dzień. Wierzę, że takim podejściem można zmienić wiele: w pracy, w domu, na ulicy. A gdyby ktoś zapytał, czego najbardziej nie lubię, odpowiedziałabym: złej energii i kłótni" – podsumowała.

Magdalena Narożna

Uczyniła mały krok ku miłości

Wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem. Teraz w rozmowie ze „Światem Gwiazd" wyznała, że zna się ze swym mężem od podstawówki. – Krzyś nie był chyba wtedy jeszcze do końca w moim typie. Wszystkie dziewczyny były nim zafascynowane, a ja byłam taka, że nigdy nie lubiłam tego, co ktoś. Zawsze trzymaliśmy się w jednej paczce, kumplowaliśmy się, spotykaliśmy, mieliśmy bardzo dobre relacje – powiedziała. Kiedy Romaniuk dorósł, wyjechał na Islandię. I tam z koncertem dla Polonii dotarła pewnego dnia Narożna. Była akurat po rozstaniu ze swym pierwszym mężem. – Od tamtej pory zaczęliśmy mieć ponowny kontakt, pisaliśmy, wspieraliśmy się. Od przyjaźni do miłości to już jest potem mały krok – stwierdziła wokalistka.

Maciej Musiał

Skończył z romantycznymi spacerkami

Chociaż młody aktor w ogóle nie zdradza w wywiadach



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Narożna, wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem

szczegółów swego życia prywatnego, dwa lata temu zaczęły pojawiać się pierwsze doniesienia sugerujące, że jego serce jest zajęte. Szybko okazało się, że wybranką Musiała została Zosia Gajewska, modelka i influencerka, której na Instagramie i TikToku udało się zgromadzić ponad pół miliona obserwatorów. Z czasem w internecie zaroiło się od zdjęć z ukrycia, na których fotoreporterzy uwieczniali romantyczne spacery, randki w modnych restauracjach czy codzienne sprawunki pary. Teraz niespodziewanie Pudelek poinformował jednak, że drogi zakochanych już się rozeszły. Żadna ze stron nie zabrała jednak oficjalnego głosu w tej sprawie.

Blanka Lipińska

Bardzo cierpiała z powodu perfum i zapachów

Autorka erotycznych romansów z serii „365 dni" uwielbia egzotyczne wakacje. Niestety, aby się na nie wybrać, musi odbyć podróż samolotem. A jak otwarcie przyznaje, cierpi na awiofobię, czyli lęk przed lataniem. Nic więc dziwnego, że niemal podczas każdego lotu jest poirytowana i urządza różne awantury – o zbyt ciasne fotele, zagubione bagaże czy przerażające turbulencje. Ostatnio opublikowała w mediach społecznościowych wymowny kadr w ciemnych okularach i napisała: „Byłoby cudownie, gdyby w samolotach był całkowity zakaz używania (psikania się) perfum i innych zapachowych rzeczy na pokładzie. Niektórzy mają astmę i duszące perfumy zwyczajnie próbują nas zabić. Ale w sumie co mi za różnica, czy się uduszę, czy według moich założeń zginę w katastrofie. Żegnajcie!".

Joanna Krupa

Świętowała urodziny córki w Polsce

W ostatnich miesiącach jurorka „Top Model" narzekała w mediach, że nierzadko musi korzystać z pomocy prawników, żeby uzyskać zgodę od swego byłego męża na przyjazd z córką do Polski. Przyznała jednak, że oboje z Douglasem Nunesem próbują się dogadać ze względu na dobro Ashy. I chyba się udało, bo oboje spotkali się teraz na przyjęciu z okazji 7. urodzin pociechy. Na instagramowym profilu Krupy pojawiło się nagranie, na którym modelka uwieczniła córkę siedzącą przy stole w towarzystwie koleżanek. Pokazała również swojego byłego męża, podążającego z tortem w kierunku Ashy. Później widać na filmiku, jak rodzice świeżo upieczonej 7-latki wspólnie dopingują ją w zdmuchiwaniu świeczki.

Radosław Majdan

Jest naprawdę spełniony finansowo

Celebryta był ostatnio gościem podcastu „Zbliżenie". W trakcie rozmowy bez ogródek skomentował docinki prowadzącego, wypominającego mu, że to Małgorzata Rozenek przynosi do domu więcej pieniędzy niż on. – Żyjemy w świecie, gdzie mówimy o równouprawnieniu. A jeżeli są takie sytuacje, o których mówisz, to pytamy się faceta, czy mu to przeszkadza. Myślę, że kluczem i fundamentem samopoczucia faceta, przy okazji takiego związku, jaki my mamy, jest to, że jestem naprawdę spełniony. Robiłem i nadal robię w życiu fantastyczne rzeczy – odpowiedział. I dodał: – Ja zarabiam na tyle dobrze, naprawdę, że zupełnie mnie to nie boli. Jeżeli miałbym mieć pretensje, że moja żona zarabia lepiej, no to musiałbym być wariatem – podkreślił. Przyznał jednak na koniec, że ma z małżonką podpisaną intercyzę.

HUMOR

Kobieta w sklepie stoi przy półce ze słodyczami już pół godziny. Podchodzi sprzedawca:
– Potrzebuje pani pomocy w wyborze?
– Nie. Potrzebuję pomocy w odejściu od tych słodkości.

•

Zgubiło się dwóch ludzi w lesie. Błądzą już wiele godzin. Jeden zaczyna uważnie patrzeć pod nogi, przetrząsać krzaki, w końcu mówi do drugiego:
- Myślisz, że jest tu coś jadalnego?
Drugi, który w tym czasie zauważył niedźwiedzia, odpowiada:
- Tak, my.

•

Po tym jak przed świętami usłyszałem głos żony z kuchni stwierdzam, że kobiety są podstępne. Powiedziała:
- Tak go upasę, że już żadna na niego nie spojrzy...

•

Sąd.
- Oskarżony! Wasze imię?
- Niewinny. Właśnie sobie zmieniłem, Wysoki Sądzie. Przed rozprawą...
- Proszę zaprotokołować. Niewinny...
- Dziękuję Wysoki Sądzie... to ja sobie już pójdę.

•

Zatrzymuje drogówka kierowcę. Koniec końców, gliniarz pyta:
- Czemu pan jest pijany?
- Żona urodziła.
- A co to za trup w bagażniku?
- Ojciec dziecka.

•

Mąż wyjmuje z domowego barku wszystkie spirytualia i starannie układa je w dużej, sportowej torbie. Zauważa to żona i pyta:
- Po co ci tyle tego? Przecież jedziemy tylko na dwa dni na daczę!
- Lusia, to nie my jedziemy na dwa dni na daczę. To nasz syn zostaje na dwa dni sam w domu.

•

W wykwintnej restauracji kelner mówi do gości:
- Niestety, nie możemy podać żadnej z naszych specjalności.
- Dlaczego?
- Szef kuchni zgubił swój ulubiony otwieracz do konserw.

eprasa.pl 22f83c24a3

CZYTELNIA

Ostatnie safari, a w tle miłość

W 1999 roku, w setną rocznicę urodzin Ernesta Hemingwaya, jego syn Patrick przygotował do druku ostatni rękopis ojca. Światło dzienne ujrzało surowe, momentami pospieszne dzieło pisarza. I mimo wszelkich niedoskonałości ten niedokończony literacki testament wart jest naszej uwagi.

Przede wszystkim dlatego, że ponownie wyruszamy z Hemingwayem pod Kilimandżaro, a konkretnie do Kenii. Jest rok 1953, wciąż trwa rebelia plemienia Kikuju przeciw Brytyjczykom, nazwana później powstaniem Mau Mau. A pisarz ze swoją czwartą już żoną – Mary – szykuje się do ostatniego safari.

Powieść napisana jest z perspektywy pisarza, który zdobył już wszystko: sławę, forsę, Nagrodę Nobla, ocean ginu i poczucie, że już nic nie musi. Ze spokojem znosi nawet to, że Mary uparła się, by koniecznie upolować lwa, i fakt, że wciąż interesują go młode dziewczyny. Szczególnie jedna – Debba.

Nad całą tą kołomyją unosi się Hemingwayowski smutek. Wracają wspomnienia o dawnym życiu w Paryżu, o heroicznym okresie w Hiszpanii, o wojnie. I pytanie, czy można było inaczej i czy to wszystko miało jakiś sens. Pisarz balansuje na granicy autobiografii i mitu, z daleka słychać już ryk lwa, a wieczorami pojawia się kusząca Debba.



Ernest Hemingway, „Prawda o świecie", wyd. Marginesy, tłum. Dorota Konowrocka-Sawa, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Życzliwe słowo i chwila spokoju pomogą odzyskać równowagę. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji i własnego serca.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywne podejście ułatwi realizację zadań. Horoskop na dziś mówi, że inspiracja pojawi się znienacka.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja da efekty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że cierpliwość zostanie wynagrodzona.

Byk (20.04 - 20.05)
Horoskop dzienny zapowiada, że otwarty umysł pozwoli dostrzec okazję, której wcześniej nie było widać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Determinacja pomoże pokonać przeszkody. Horoskop na dziś mówi, że los sprzyja odważnym decyzjom.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały gest przyniesie dużo radości.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja okaże się atutem. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie ludzi, a wspólne działania dadzą świetne efekty. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Waga (23.09 - 22.10)
Warto zaufać intuicji, bo podpowie najlepsze rozwiązanie drobnej sprawy. Horoskop dzienny na piątek sugeruje działać odważnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zachęci do działania. Horoskop dzienny mówi, że dojdziesz do ciekawych wniosków.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo przyniesie korzyści. Horoskop na dziś wróży, że dobry pomysł poprawi nastrój na cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważny krok otworzy nowe możliwości, a szczera rozmowa doda Ci sił. Horoskop dzienny na piątek radzi śmiało ruszyć naprzód.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0011608940

KOMUNIKAT

Starostwo Powiatowe w Miechowie

informuje, że w dniu 3.11.2026 roku na stronie internetowej oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 wywieszono wykazy nieruchomości, stanowiących własność Powiatu Miechowskiego przeznaczonych do sprzedaży (**działki nr (770/2, 976), (977, 780/2, 781/2), (785/2), (785/4), (979, 780/4, 781/4), (770/4, 978) w obrębie Wielka Wieś, gm. Książ Wielki**).

Szczegółowe informacje bezpośrednio lub telefonicznie zainteresowani uzyskają w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 (pok. 17) w godzinach pracy Urzędu (tel. 41 39 10 034).

REKLAMA 0011609190

Burmistrz Miasta i Gminy Wieliczka

zawiadamia, że:

Na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Wieliczce przy ul. Powstania Warszawskiego 1 i ul. Pocztowej 1, na stronie internetowej urzędu www.wieliczka.eu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej zostały podane do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Wieliczka przeznaczone do **dzierżawy:** obejmujące część działki numer **37/90**, działkę numer **184/45**, część działki numer **119/5** położone **w Wieliczce, obr. 1**; część działki numer **419**, część działki numer **384/1** położone **w Wieliczce, obr. 3**; część działki numer **166/13**, część działki numer **145**, część działki numer **166/31,** działkę numer **166/17**, część działki numer **166/18**, część działki numer **311/1** położone **w Czarnochowicach, gm. Wieliczka**; część działki numer **1058** położona **w Węgrzcach Wielkich, gm. Wieliczka.**

REKLAMA 0011609066

KOMUNIKAT

Starostwo Powiatowe w Miechowie

informuje,

że w dniach 2.11.2026 roku oraz 3.11.2026 roku na stronie internetowej oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 wywieszono wykazy nieruchomości, stanowiących własność Powiatu Miechowskiego przeznaczonych do sprzedaży, **położonych w obrębie Miechów, gm. Miechów:**

- **działka nr 2189/31 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/32 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/33 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/34 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/35 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/36 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/37 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/38 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/39 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/40 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/41 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/42 wraz z udziałem 1/12 w działce nr 2189/30**
- **działka nr 2189/44 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/45 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/46 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/47 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/48 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/49 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/50 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/51 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/52 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/53 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/54 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/55 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/56 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/57 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/58 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**
- **działka nr 2189/59 wraz z udziałem 1/16 w działce nr 2189/43**

Szczegółowe informacje bezpośrednio lub telefonicznie zainteresowani uzyskają w siedzibie Starostwa Powiatowego w Miechowie przy ul. Racławickiej 12 (pok. 17) w godzinach pracy Urzędu (tel. 41 39 10 034).

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. **DZIAŁKĘ** tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleciszbez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41-378-19-48 lub 696 -958- 319 www.santo.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011606295

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

eprasa.pl 22f83c24a3

REKLAMA 0011609081

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20

AB-V.6740.7.**40**.2025.**AJ**

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11f ust. 3, art. 11g, art. 17 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r. poz. 311),

zawiadamia się,

o wydaniu przez **Starostę Krakowskiego**, decyzji **Nr 23.2026** z dnia **29 października 2026 r**., znak: AB-V.6740.7.**40**.2025.**AJ**, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, dla Wnioskodawcy: **Zarząd Powiatu Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków**, dla przedsięwzięcia pn.: **„Rozbudowa drogi powiatowej nr 2176K (ul. Kalwaryjska) o długości 985 m.b. w km 0+000,00 – 0+985,00 w miejscowości Wielkie Drogi, gmina Skawina, powiat krakowski, w ramach zadania pn.: „*Budowa chodnika przy drodze powiatowej nr 2176K ul. Kalwaryjska w Wielkich Drogach – Etap I*”**.

Zakres inwestycji obejmuje następujące roboty budowlane:
- rozbudowę jezdni drogi powiatowej nr 2176K o nawierzchni z betonu asfaltowego,
- budowę drogi dla pieszych o nawierzchni z kostki betonowej,
- budowę pobocza o nawierzchni z kruszywa łamanego,
- przebudowę zjazdów zwykłych o nawierzchni z betonu asfaltowego oraz z kostki betonowej,
- budowę systemu odwodnienia drogi, składającego się z kanalizacji deszczowej, studzienek ściekowych, studni rewizyjnych, przykanalików, korytka betonowego typu „kolejowe”, korytka betonowego typu „mulda”, odwodnienia liniowego,
- budowę napowietrznej i kablowej linii oświetlenia drogowego wraz z oświetleniem przejść dla pieszych,
- budowę konstrukcji oporowych,
- budowę skarp drogowych, częściowo umocnionych,
- przebudowę rowów przydrożnych,
- rozbudowę skrzyżowania z drogą gminną nr 601023K – ul. Widokowa, z drogą gminną nr 601103K – ul. Wierzbowa oraz z drogą gminną nr 601161K – ul. Spokojna,
- budowę (poza obszar kolizji z inwestycją) napowietrznej sieci teletechnicznej wraz z przyłączami,
- budowę (poza obszar kolizji z inwestycją) sieci gazowej średniego ciśnienia,
- przebudowę stanowiska słupowego sieci elektroenergetycznej nN-0,4 kV na dz. nr 935,
- regulację wysokościową i zabezpieczenie rurami osłonowymi projektowanej i istniejącej infrastruktury podziemnej (sieci uzbrojenia terenu),
- rozbiórkę obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania (rowów przydrożnych, przepustów, ogrodzeń, napowietrznej sieci elektroenergetycznej nN – oświetlenia drogowego, sieci gazowych średniego ciśnienia, sieci kanalizacji deszczowej, napowietrznej sieci teletechnicznej wraz z przyłączami),
- wycinkę drzew i krzewów kolidujących z inwestycją.

Inwestycja planowana jest na działkach jak poniżej:
531 (*531/1*, **531/2**, 531/3), *532*, 480 (**480/1**, *480/2*), 481/1 (**481/3**, *481/4*), *483/2*, 481/2 (**481/5**, 481/6), 482/2 (**482/3**, 482/4), 536/16 (**536/17**, 536/18), 537 (**537/1**, 537/2), 538 (**538/1**, 538/2), 539/4 (**539/9**, 539/10), *486/2*, *943*, *945*, *488*, *541/1*, *490*, *506*, *507*, 542/1 (**542/9**, *542/10*), 542/5 (**542/11**, *542/12*), 543/1 (**543/3**, *543/4*), 544 (**544/1**, 544/2), 545 (**545/1**, *545/2*), 546 (**546/1**, 546/2), 550 (**550/1**, 550/2), 551/1 (**551/3**, 551/4), 551/2 (**551/5**, *551/6*), *516*, *517*, *554*, *555*, *556*, 552/2 (**552/6**, *552/7*), 552/3 (**552/8**, 552/9), 509 (**509/1**, *509/2*), 508/1 (**508/4**, 508/3, **508/2**), 510 (**510/1**, 510/2), 513 (**513/1**, 513/2), 512 (**512/3**, 512/4), 515 (**515/1**, *515/2*, **515/3**), 514 (**514/1**, 514/2), 521 (**521/1**, 521/2), 530 (**530/1**, *530/2*), *528*, *529*, 558 (**558/1**, 558/2), 559 (**559/1**, 559/2), 560/1 (**560/3**, 560/4), 561 (**561/1**, 561/2), 562/1 (**562/3**, *562/4*), 562/2 (**562/5**, *562/6*), *563*, 526 (**526/1**, *526/2*), 525 (**525/1**, *525/2*), 564 (**564/1**, *564/2*), 565/2 (**565/4**, *565/5*), *566/2*, *524/1*, *523/4*, *935*, 939 (**939/1**, *939/2*), 641 (**641/1**, 641/2), 870/2 (**870/9**, *870/10*), *864/2*, *864/3*, *870/7*, *870/8* w miejscowości Wielkie Drogi (obręb 0014), gmina Skawina (jednostka ewidencyjna 120611_5).

Legenda:
- Działki bez nawiasów - stan istniejący,
- (Działki w nawiasach) - stan po podziale,
- **Działki pogrubione** - działki lub ich części zlokalizowane w liniach rozgraniczających teren inwestycji (pas drogowy drogi powiatowej nr 2176K),
- Działki podkreślone - działki lub ich części pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- *Działki pochylone* – działki lub ich części objęte obowiązkiem podlegającym na czasowym ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości.

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej wraz z załącznikami znajduje się do wglądu w Starostwie Powiatowym w Krakowie, Wydział Architektury, Referat V architektoniczno-budowlany i może zostać udostępniona. Wydanej decyzji o zezwoleniu na realizacje inwestycji drogowej nadano rygor natychmiastowej wykonalności ze względu na ważny interes społeczny oraz interes gospodarczy Wnioskodawcy.

Decyzja z rygorem natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r. poz. 311), zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń, uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi, uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych oraz uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Tut. organ informuje, że informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu 12 397 94 19 u osoby prowadzącej sprawę w dniach: poniedziałek - piątek 8:00 – 14:30. Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację w formie elektronicznej, telefonicznie lub przekaże za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę. Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) albo papierowej (za pośrednictwem poczty) bądź osobiście na dziennik podawczy tut. urzędu

Zgodnie z brzmieniem art. 12 ust. 4 pkt 2 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*, nieruchomości lub ich części, według katastru nieruchomości o których mowa w art. 11f ust. 1 pkt 6 ww. ustawy, wydzielone liniami rozgraniczającymi jako teren przewidziany na potrzeby realizacji inwestycji drogowej – przechodzą z mocy prawa na własność właściwej jednostki samorządu terytorialnego, z dniem w którym decyzja stanie się ostateczna. **Przejście prawa własności nieruchomości następuje za odszkodowaniem ustalonym przez Starostę Krakowskiego w odrębnej decyzji**.

Pozostałe działki powstałe w wyniku zatwierdzenia podziału nieruchomości, znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi teren planowanej inwestycji, pozostają przy dotychczasowym właścicielu.

Zgodnie z brzmieniem art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*, w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:
1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17,
2) doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo
3) w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna

- wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Od decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego, 31-156 Kraków, ul. Basztowa 22, za pośrednictwem organu wydającego decyzję, tj. Starosty Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - *Kodeks postępowania administracyjnego* oraz art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.*

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania. Z dniem doręczenia Staroście Krakowskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Jednocześnie informuje się, iż zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*, obwieszczenie Starosty Krakowskiego o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Skawina oraz Starostwa Powiatowego w Krakowie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Skawina i Starostwa Powiatowego w Krakowie oraz w prasie lokalnej.

0011606405



AUTOPROMOCJA

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie
wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84
reklama.krakow@polskapress.pl

eprasa.pl 22f83c24a3

0011609052

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 30 października 2026 r. zmarł

prof. dr hab.

Zbigniew Janeczko

Prodziekan Wydziału Farmaceutycznego UJ CM
w Krakowie w latach 1999-2002,
wieloletni kierownik Katedry Farmakognozji UJ CM.

Wybitny naukowiec, farmaceuta
i ceniony nauczyciel akademicki.

Jego dorobek naukowy, zaangażowanie w działalność akademicką oraz wkład w rozwój badań nad substancjami pochodzenia roślinnego pozostaną trwałą częścią historii polskiej farmacji.

Był autorem licznych cenionych publikacji naukowych, wychowawcą wielu pokoleń studentów oraz promotorem licznych rozpraw doktorskich i prac magisterskich.

W naszej pamięci pozostanie przede wszystkim jako wybitny uczony, oddany nauczyciel akademicki, życzliwy Kolega i Przyjaciel, który swoją wiedzą, zaangażowaniem i postawą wniósł nieoceniony wkład w rozwój Wydziału Farmaceutycznego UJ CM.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Kolegium Dziekańskie, Rada Wydziału
i cała społeczność akademicka
Wydziału Farmaceutycznego
Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum

0011609709

Z głębokim żalem informujemy,
że 30 października 2026 roku zmarł

prof. dr hab.

Zbigniew Janeczko

emerytowany pracownik
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum.
W latach 1996-2016 kierownik
Katedry i Zakładu Farmakognozji.
W latach 1999-2002 Prodziekan
Wydziału Farmaceutycznego UJ CM
ds. badań naukowych i szkolenia podyplomowego.

Odznaczony Złotym Medalem za Długoletnią Służbę,
Odznaką Honorową od Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego.
Wielokrotnie nagradzany za osiągnięcia i prace naukowe.

Członek wielu krajowych towarzystw naukowych.
Naukowiec i nauczyciel o ogromnej wiedzy,
który dla wielu pokoleń studentów pozostanie
mistrzem i autorytetem.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
ds. Collegium Medicum
oraz
społeczność akademicka

0011609686

Z ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Prof. dr. hab.

Zbigniewa Janeczko

wieloletniego Kierownika Katedry Farmakognozji UJCM.

Zapamiętamy Go nie tylko jako wybitnego naukowca
i nauczyciela akademickiego,
ale także jako naszego Mentora,
wielkiego miłośnika roślin i kotów,
naszego Szefa i po prostu Zbyszka.

Współpraca z Nim była dla nas zaszczytem.

Rodzinie
i wszystkim Bliskim

składamy najszczersze kondolencje.

Pracownicy Katedry Farmakognozji UJ CM

0011609488

Panu

Jackowi Krupie

Radnemu Województwa Małopolskiego

wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

ś†p

Michaliny Krupy

składają

Przyjaciele z Klubu Koalicji Obywatelskiej
w Sejmiku Województwa

0011609152

ś†p

Helena Kulig

najukochańsza Ciocia, Przyjaciółka,

oddana pacjentom lekarka specjalistka chorób wewnętrznych i alergologii
otoczona miłością rodziny i przyjaciół,
zasnęła w Panu w dniu 1 listopada 2026 roku,
w 87 roku życia.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w poniedziałek, 9 listopada 2026 roku o godzinie 13.00,
w kaplicy na Cmentarzu Podgórskim w Krakowie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku

o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Rodzina i Przyjaciele

Zamiast kwiatów prosimy o datki
na hospicjum św. Łazarza w Krakowie.

0011609492

Panu

Jackowi Krupie

Radnemu Województwa Małopolskiego
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

ś†p

Michaliny Krupy

w imieniu Sejmiku Województwa Małopolskiego
składają

Jan Tadeusz Duda,
Przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego
oraz
Radni Województwa Małopolskiego

REKLAMA 0011606299

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011606333

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279

eprasa.pl 22f83c24a3

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty / antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak / przyrząd obserwacyjny / wąwóz
klub z Gorzowa / moździerz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
ptak jak statek
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„... do radości”
Wojciech Modest, restaurator na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
stała załoga wojskowa w mieście
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
młoda dziewczyna
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0310990490

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl 22f83c24a3

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Legendarny Górnik kontra raczkująca Wieczysta

Najbliższym rywalem Wieczystej Kraków w lidze będzie Górnik Zabrze, ten mecz na stadionie im. Ernesta Pohla odbędzie się w sobotę (godz. 17.30). Osobą, która obecnie najmocniej łączy oba kluby, jest Konrad Kołakowski

Artur Bogacki



FOT. ARCHIWUM

Konrad Kołakowski do Wieczystej Kraków dołączył w tym roku

W ekipie z Zabrza Konrad Kołakowski był rzecznikiem prasowym, teraz w krakowskim klubie pracuje, od tego sezonu, jako kierownik ds. marketingu i komunikacji. Rzecznikiem Górnika był przez prawie dwa i pół roku, od lipca 2021 do końca listopada 2023 r. A wcześniej pracował tam w dziale marketingu.

- To było coś fantastycznego - wspomina Kołakowski. - Nominacja była trochę jak sen. To było 1 lipca, a 7 jechaliśmy do Kolonii nagrywać filmy promocyjne, zapowiadające przyjście do Zabrza „Poldiego" (Lukasa Podolskiego - przyp.). Generalnie dla mnie taka praca była spełnieniem marzeń. Pochodzę z Zabrza, i to z osiedla, gdzie praktycznie wszyscy chodzą na mecze. Tradycje mam też w rodzinie, mój dziadek w latach sześćdziesiątych jeździł za Górnikiem po Europie, do końca był niesamowicie zagorzałym kibicem. Mój wujek jest mężem najmłodszej córki Stanisława Oślizły, legendy Górnika i polskiej piłki. Pierwsze zdjęcie, jakie miałem na stadionie, to na rękach dziadka Staszka, jak go nazywałem. Później nawet grałem z nim w piłkę jako dzieciak z podstawówki.

Klub z Zabrza przez lata był sportową wizytówką górnictwa i Górnego Śląska. Czternaście mistrzostw kraju, sześć Pucharów Polski, gra w europejskich pucharach, wielu wybitnych piłkarzy, reprezentantów Polski w składzie. Jak mówi Kołakowski - z wykształcenia historyk - transformacja ustrojowa i gospodarcza w latach 90. ubiegłego wieku odbiła się na kondycji Górnika (m.in. były dwa spadki do niższej ligi).

- W Zabrzu było dziewięć kopalń, obecnie nie ma ani jednej. Miasto musiało sobie radzić z ogromnymi problemami demograficznymi, ekonomicznymi i po prostu nie miało pieniędzy na to, żeby tego Górnika dać na taki poziom, na jaki ten klub zasługuje. A z drugiej strony - nie było żadnej możliwości, żeby klub upadł, przestał istnieć, bo to jest jak religia, to ważna część życia znakomitej ilości Ślązaków, nie tylko w Zabrzu. Wszyscy czekali na tego wielkiego Górnika, wierzyli, że kiedyś wróci - mówi.

No i wrócił, ale wcale nie było łatwo. Problemy się piętrzyły w ostatnich latach, gdy przeciągała się sprawa prywatyzacji klubu (nie pomagały kłótnie i zawirowania we władzach miasta); obecnie właścicielem 86 procent akcji jest wspomniany Podolski. W końcu udało się z Górnika znów zrobić czołowy polski klub. W poprzednim sezonie zespół zdobył Puchar Polski - po ponad 50 latach, wywalczył też wicemistrzostwo kraju, a na medal czekał od 1994 r.

- Górnik to obecnie absolutnie top trzy polskiej ekstraklasy, jeżeli chodzi o każdy aspekt. Patrzę na to z zazdrością, ale taką pozytywną. Na zasadzie - szkoda, że ja nie miałem takich możliwości, takiego zespołu ludzi i warunków do pracy. Trzeba się cieszyć, bo Górnik na to zasługuje - podkreśla.

Jak dodaje, porównywanie pod tym względem ekip z Krakowa i Zabrza nie będzie ani sprawiedliwe, ani trafione. - To są dwa zupełnie odmienne światy, kluby są na innym poziomie rozwoju. Wieczysta to jest nowy projekt, finansowany przez jednego człowieka, z wielką pasją, energią, z ogromnymi pieniędzmi. No, ale na razie to takie „maleństwo", a Górnik to potęga, z ogromnymi sukcesami i tradycją w ekstraklasie. Jak był ostatnio finał Pucharu Polski na Stadionie Narodowym, to śmialiśmy się, że zapotrzebowanie na bilety ze strony Górnika oscylowało wokół ćwierć miliona. Ten klub jest w życiu codziennym ludzi - w mieście, w pracy, w szkole, po prostu wszędzie. W Krakowie można poniekąd porównać to do Wisły, z tym, że inna jest specyfika miasta. Tu jest wiele różnych rzeczy, którymi można się interesować, w Zabrzu obecnie jest z tym gorzej. A Górnik był i jest taką bramą do świata - zaznacza Kołakowski.

„Organizacja" i liczba kibiców jednak na boisku nie grają. W meczu 14. kolejki Górnik będzie faworytem, lecz nie jest tak, że Wieczysta nie ma szans.

- Na papierze powinniśmy rywalizować z Górnikiem jak równy z równym, mam wielką nadzieję, że tak będzie w sobotę, że mecz będzie naprawdę fajnym widowiskiem, piłkarskim świętem - mówi Kołakowski. - No bo w obu drużynach grają naprawdę klasowi zawodnicy. U nas są Koulouris, Wieteska, który właśnie w Zabrzu wypłynął na szersze wody, kadrowicz Kochalski, zawodnicy z zagranicy z naprawdę mocnymi CV. Po drugiej stronie jest Górnik na czele z Janżą, fenomenalnym człowiekiem, fantastycznym piłkarzem, a także nowymi nabytkami, które robią furorę, jak Peter Federico, Zmrzly, Prekop czy Urbański. Nie można też zapomnieć o Janickim i robiącym świetną atmosferę Losce. Tylko sytuacja w tabeli pokazuje, że jednak ta różnica między nami jest. Górnik jest wiceliderem, a Wieczysta, niestety - czego nie potrafię zrozumieć - na ostatnim miejscu.

Na proste pytanie - komu kibicuje - Kołakowski nie ma prostej odpowiedzi. - Nie będę ukrywał, że sercem zawsze będę za Górnikiem. Tego się nie da wyplenić, jestem i będę jego kibicem. Pisałem prace naukowe o klubie, byłem przewodnikiem po stadionie, współredagowałem historię Górnika - wylicza. - Teraz pracuję w Wieczystej i to jasne, że chcę, by wygrywała. Logika mówi, że to będzie ciężki mecz dla obu stron, bo Górnik ostatnie cztery spotkania zremisował, a Wieczysta przegrała, będzie to więc walka o przełamanie. A wyniki w ekstraklasie w tym sezonie są absolutnie nie do przewidzenia. Wcale bym się nie zdziwił, jeżeli byłoby 4:4, skromne 1:0 czy efektowne 3:0 dla którejś ze stron. Oba zespoły mają wystarczającą jakość na boisku.

Wieteska wraca do gry

Wiele wskazuje na to, że w kadrze Wieczystej na najbliższy mecz z Górnikiem w Zabrzu będzie mógł się znaleźć Mateusz Wieteska. Obrońca długo zmagał się z urazem.

Był podstawowym stoperem, ale zagrał tylko w 5 ligowych spotkaniach, bo nabawił się kontuzji kolana. Uraz wydawał się być niegroźny, lecz powrót do zdrowia przeciągał się, zawodnik pauzował przez prawie 2 miesiące. Teraz wygląda na to, że wszystko jest w porządku, piłkarz dostał zielone światło od lekarzy na powrót gry. Trzeba liczyć się z tym, że po przerwie może potrzebować jeszcze trochę czasu na odbudowę. Niemniej powinien być w kadrze meczowej na sobotnie spotkanie. ©℗

I LIGA PIŁKARSKA

Plan jest prosty - zdobyć komplet punktów przed przerwą na kadrę

Bartosz Karcz, Jacek Żukowski

W I lidze obie małopolskie drużyny zagrają w roli gospodarzy. W piątek o godz. 18 Puszcza podejmie w Niepołomicach Miedź Legnica. W sobotę o godz.15.30 w Niecieczy Bruk-Bet Termalica zagra z Chrobrym Głogów.

To będzie przedostatni mecz „Żubrów" na własnym boisku w tym roku. Potem czeka Puszczę jeszcze konfrontacja ze Stalą Mielec (28-29 listopada, dokładnego terminu jeszcze nie ma). Ma oprócz tego jeszcze wyjazdy do Głogowa, Chorzowa i Warszawy. Niepołomiczanie muszą „wycisnąć" z tych meczów jak najwięcej, bo mają mało punktów. Na razie są na spadkowym 16. miejscu w tabeli, ale do bezpiecznej strefy tracą tylko punkt. Najbliższy przeciwnik -Miedź ma duże ambicje, ale na razie jest poza strefą barażową - ma 19 punktów i traci dwa do tej strefy i tylko 3 do lidera. Ścisk w czołówce jest niesamowity. Z zespołem przyjadą do Niepołomic dobrze tu znani Wojciech Hajda i Jakub Serafin i z pewnością zostaną miło powitani, bo wiele zrobili dla Puszczy.

- Przed nami siódme spotkanie w przeciągu 26 dni, co przy tak szczupłej kadrze jest wyzwaniem - mówi trener Puszczy Tomasz Tułacz. - Chcielibyśmy ten maraton zakończyć pozytywnym wynikiem. W ostatnim meczu nie udało nam się to, mimo że byliśmy bliscy wygrania. Chciałbym, by pozytywna energia towarzyszyła nam w ostatnim meczu przed przerwą reprezentacyjną. Zdobyty punkt na wyjeździe to jest wartość dodana, mimo że mieliśmy sytuację na 3:2. To już za nami, ale w nas to siedzi.

W Niecieczy też mogą mówić o niedosycie po ostatniej kolejce. Bruk-Bet długo prowadził w Legnicy 1:0, by stracić gola w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry. Skończyło się remisem 1:1, co dla „Słoni" miało o tyle poważne konsekwencje, że wypadli po 13. kolejce poza miejsce barażowe! Różnice punktów są jednak minimalne. Dość powiedzieć, że choć Niecieczanie zajmują obecnie siódme miejsce w tabeli, to do liderującej Polonii Warszawa tracą zaledwie jeden punkt! Każda kolejka może zatem przynieść totalne przetasowanie na szczycie, a jedno, dwa zwycięstwa mogą spowodować, że zespół znajdzie się w ścisłej czołówce.

Teraz okazją dla Bruk-Betu na zaksięgowanie kompletu punktów będzie starcie z kolejnym zespołem z Dolnego Śląska, czyli Chrobrym. I w tym spotkaniu to „Słonie" będą zdecydowanym faworytem! Chrobry w poprzednim sezonie radził sobie świetnie, doszedł do finałów baraży o ekstraklasę, gdzie musiał uznać wyższość Wieczystej. W obecnych rozgrywkach już tak „różowo" w Głogowie nie jest. Na ten moment Chrobry znajduje się tuż nad kreską, ale lekceważyć tej drużyny absolutnie w Niecieczy nie mogą, bo jest w stanie punktować z najlepszymi. Brak zwycięstwa Bruk-Betu będzie jednak w tym meczu niespodzianką. ©℗

eprasa.pl 22f83c24a3

SPORT

• **Wisła** apeluje o wcześniejsze przyjście na stadion, żeby uniknąć tłoku • **Kibice Cracovii** przejdą przez Błonia w pochodzie

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wielka gra już dzisiaj przy ul. Reymonta. W derbach Wisła podejmuje Cracovię!

Bartosz Karcz, Jacek Żukowski

Ponad cztery lata czekali kibice na derby Krakowa. Po awansie Wisły do ekstraklasy w piątek o godz. 20.30 na stadionie przy ul. Reymonta znów dojdzie do starcia „Białej Gwiazdy" z Cracovią.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Ostatnie derby przy ul. Reymonta rozegrano 7 listopada 2021 roku. Wisła wygrała 1:0, gola strzelił Yaw Yeboah

To historia, jakiej nie mają żadne derby w Polsce. Sięga ona 1908 roku, czyli czasu, kiedy w ogóle nie istniał jeszcze żaden spośród dzisiaj grających klubów w ekstraklasie. Oczywiście poza piątkowymi rywalami. W historii ta rywalizacja toczyła się na różnych płaszczyznach i w najróżniejszych rozgrywkach. Obecnie ponownie w ekstraklasie.

Mariusz Jop z kłopotami kadrowymi, ale Wisła faworytem

Wisła przystępuje do meczu z Cracovią jako faworyt. Można oczywiście powiedzieć, że derby rządzą się swoimi prawami i pewnie zwolennicy takiej teorii znajdą na to mnóstwo przykładów i argumentów. Prawda jest jednak taka, że „Biała Gwiazda" w tym sezonie wygląda po prostu lepiej od lokalnej rywalki, a na swoim stadionie jest wręcz hegemonem. Wisła jako jedyna wygrała wszystkie domowe mecze, a w takim, jak derby, będzie chciała wygrać tym bardziej.

Przystępując do derbów Krakowa Mariusz Jop nie ma jednak idealnej sytuacji kadrowej. Udało się co prawda uchronić od kartek Kacpra Dudę i Alana Urygę w Poznaniu, co oznaczałoby ich pauzę w derbach, ale w starciu z Lechem kontuzję odniósł James Igbekeme i wszystko wskazuje na to, że zabraknie tego piłkarza na derby w składzie Wisły. Problemy miał też ostatnio Elie Youan, wciąż kontuzjowany jest Maciej Kuziemka, a na powrót do gry nie mogą się w Wiśle doczekać również Jeremy Fego Guillemenot. Jop przyzwyczaił już jednak, że jest fachowcem, jeśli chodzi o wychodzenie z problemów czy łatanie dziur w sposób nieoczywisty. Choć tutaj akurat za Igbekeme należy spodziewać się zastępstwa dość oczywistego. Zagra albo Marc Carbo albo Victor Meseguer.

W Wiśle zdają sobie sprawę z tego, jak ważne spotkanie czeka drużynę. Bramkarz Marcel Łubik, choć w klubie z ul. Reymonta gra krótko, mówi: - Przed nami najważniejszy mecz w sezonie - derby. Na to czekaliśmy! Czekała Wisła bardzo długo, więc będziemy gotowi na sto procent!

Dodaje również: - Myślę, że każdy lubi, nawet kocha takie mecze. Ostatnio, gdy graliśmy w Poznaniu, też była bardzo dobra atmosfera. Czuliśmy wsparcie kibiców, którzy za nami przyjechali, byli głośni, dopingowali nas. Dobrze jest grać na takich stadionach przy dużej liczbie kibiców. To jest po prostu piękne!

Świetnie wie, o co chodzi w takim meczach Jakub Krzyżanowski. Dla niego to pierwszy sezon w ekstraklasie. Młody wiślak robi furorę, a na derbową rywalizację ma swój pomysł: - Derby to zawsze derby. Coś specjalnego. Wiemy, jaka jest historia tej rywalizacji w Krakowie. Ja jednak uważam, że powinniśmy się starać podejść do tego spotkania, jak do każdego innego meczu. Powinniśmy dokładnie przeanalizować przeciwnika i po prostu starać się zagrać na sto procent swoich możliwości. Uważam, że jeśli uda nam się to zrobić, jeśli skupimy się na graniu w piłkę, to wygramy ten mecz.

Wisła będzie miała zdecydowaną przewagę na trybunach. Dopingować będzie ją około 30 tysięcy kibiców. Z drugiej strony Błoń pojawi się około dwóch tysięcy fanów, którzy zasiądą w sektorze gości.

Bartosz Grzelak: Lubię derby, a my w dużych meczach gramy dobrze

Trener Mariusz Jop znakomicie zna klimat krakowskich derbów. Nowością w nich udział będzie natomiast dla szkoleniowca „Pasów" Bartosza Grzelaka. Klimat takiej rywalizacji poznał już jednak w Szwecji i na Węgrzech, gdzie pracował.

- Wiele słyszałem o tych derbach, zbierałem też sam informacje, ludzie mi dali trochę wiedzy, wiem, że to historyczny mecz, mamy swoją historię jako klub, z której jesteśmy dumni. W tym meczu chodzi o punkty, które bardzo chcemy zdobyć. Doskonale wiem, co znaczy dla kibiców – mówi Grzelak.

- Gdyby takie mecze były co tydzień, to nie byłoby to – dodaje trener. - Chodzi o emocje. Czuje się energię w całym mieście. Na przykład w Sztokholmie są trzy zespoły, więc graliśmy cztery derby rocznie. Na Węgrzech będąc w Ujpeszcie graliśmy z Ferencvarosem. Trochę doświadczenia się zebrało. Trzeba mieć świadomość o wartości każdego takiego meczu. Nie wolno stresować się za bardzo, to jest najważniejsze.

Czy nie jest łatwiej przygotowywać piłkarzy do takiego meczu niż do innych, jako że nie trzeba ich specjalnie motywować? - Nie ma prostych meczów, jeśli chodzi o motywację, ale jeśli chodzi o duże mecze, to mniej trzeba przed nimi myśleć. Zawodnicy są bardzo świadomi, jak to jest ważne spotkanie - ocenia Grzelak.

A czy dobór kadry do takiego meczu jest inny niż przed innymi spotkaniami? - Często derbowe mecze nie są grane z największą jakością - mówi Grzelak. - Gra się charakterem, ale nie chodzi tylko o to by walczyć, rzucać się, trzeba grać swoją grę. Być świadomym tego, że przeciwnik może wyjść z dużą intensywnością, ale można stworzyć własne sytuacje. Trzeba być czujnym, nie można za wcześnie zacząć „grać" w tygodniu, bo taki mecz się gra raz, a nie codziennie, nie można się wypalić.

Poprzedni tydzień był nerwowy dla Cracovii, zakończył się odwołaniem prezesa Murata Colaka. Teraz jest nieco inaczej. - Ten tydzień był trochę spokojniejszy, wszyscy wiemy dlaczego... - nie ukrywał trener. - Czuję, że cały klub jest zjednoczony, wszyscy chcą dobrze dla drużyny.

Wisła na własnym boisku potrafi zdominować rywala, szybko mu strzelić bramkę. - Rywale mają swoją intensywność - mówi szkoleniowiec Cracovii. - Trzeba być przygotowanym na to. Każdy ma dużo emocji, ale trzeba grać mecz, utrzymać zimną krew. Momenty kryzysowe, a takie będą, trzeba przeżyć i wierzyć, że można odwrócić ewentualną złą sytuację. Dyskutowaliśmy, czy mamy się bronić wysoko, czy nisko. Czasem jak się ma plan, by bronić się nisko, można stać się pasywnym. Trzeba być świadomym, co się robi. Na takim meczu, na którym jest ponad 30 tysięcy ludzi, trudno będzie kierować z ławki, nasi liderzy na boisku muszą się z tym mierzyć.

Wisła zajmuje 8. miejsce w tabeli, Cracovia 13. Wisła wszystkie mecze u siebie wygrała, a Cracovia jeszcze w tym sezonie ani razu nie triumfowała na obym boisku.

- Pozycja w tabeli, statystyka przed meczem często okazuje się, że nie jest taka ważna - zapewnia Grzelak. - W dużych meczach graliśmy dobrze - z Lechem, Legią. Mamy charakter, możemy to pokazać.

Możliwe, że Wisła gra odważną piłkę, bardzo ofensywną, atakuje wieloma zawodnikami. Może być tak, że na wyjeździe im się to nie udaje. Wygląda na to, że piłkarze Wisły mają wiarę w to, co robią. Trzeba być skoncentrowanym na początku, na końcu, bo są silni pod koniec meczu.

- Nasz sezon jest taki, że jak w jednym elemencie taktycznym dobrze wychodziło to w innym trzeba było się poprawić - mówi Grzelak. - Ostatnio jest trochę niepotrzebnych strat, musieliśmy popracować, by lepiej bronić pole karne. Musimy wykorzystać niektóre słabości, które ma przeciwnik. To praca codzienna, analityczna.

Grzelak od pół roku prowadzi zespół, czy na mieście miał spotkania z kibicami? - Wiele nie chodzę, bo jestem w bazie Cracovii, albo w domu, nie mam wielu spotkań - zapewnia. - Ale od tych, których spotkałem, to dostaję wsparcie. Chętnie dzielą się emocjami z derbów, to jest fajne, czuje się, że to jest coś specjalnego.

Trenerowi w motywacji zespołu mogą pomóc doświadczeni zawodnicy. - Owszem, mogą rozmawiać z kolegami, tłumaczyć, co znaczą derby, jak wyglądają, że są emocje na trybunach - dodaje szkoleniowiec. - Mateusz Klich jest w to włączony, pokazał na treningach, że jest bardzo skoncentrowany i chce poprowadzić zespół. ©℗

eprasa.pl 22f83c24a3